

Teresa Adamowska, olej

Teresa Adamowska

Zmartwychwstanie

Zmartwychwstał rankiem cały świat
światłością obudzony.

Na strunach brzozy zagrał wiatr
i rozkołysał dzwony.

W dolinie zagrzmiał jasny chór,
narwiańskich wierzb organy,
niebo przemierza ptasi klucz,
pękają grobu ściany.

Maria z Magdali tędy szła
w złocistym pyle słońca,
Chwaliła Boga nucąc pieśń,
że życie nie ma końca.

KOMUNIKAT



nr **1/24**
kwiecień 2004

Zarządu
Głównego
Towarzystwa
Przyjaciół
Ziemi
tomzżyńskiej

SŁOWO OD PREZESA

Wiosenne ożywienie widać wyraźnie w oddziałach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi tomzżyńskiej. Sprawia je z pewnością także trwająca właśnie kampania sprawozdawczo-wyborcza przed czerwcowym walnym zjazdem delegatów. Przypomnę, że zaplanowaliśmy je na 19 czerwca, w tomży. Nowe władze i nowe programy pracy mają już koleżanki i koledzy m.in. z Warszawy, tomży, Białegostoku, Olsztyna, Zambrowa, Krakowa, Koszalina. Cieszy ogromnie, że w większości oddziałów widać troskę o odmtadzanie Towarzystwa, o poszukiwanie nowych ludzi związanych z tomżą niekoniecznie metryką urodzenia. Często wstępują w nasze szeregi ci, którym bliska jest Ziemia tomzżyńska, lub przebywali w naszym mieście tylko przejazdem, ulegli zauroczeniu i pozostali z nami choćby tylko myślą...

Wszystkim życzę, by nadchodzące właśnie wielkanocne świętowanie doprowadziło do rodzinnych spotkań przy serdecznym stole, by Zmartwychwstały Chrystus obdarzył nas nadzieją na lepsze, spokojniejsze jutro, by otoczył nas swoją mocą prawdziwej miłości. Po rezurekcyjnej Mszy św., przy rodzinnym spotkaniu, choć przez chwilę pomyślmy o naszej tomzżyńskiej rodzinie...

Zygmunt Łobanowski
Prezes ZG TPZŁ



Łomża, Wielkanoc 2004 r.

Członkom i Sympatykom Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, w jakże ważnym dziele społecznych inicjatyw, niech towarzyszy radość Wielkanocnego świętowania Chrystusowego zwycięstwa nad śmiercią.

+ Stanisław IŁ
Przedsy Łomżyński



Największe święta w dziejach Kościoła: zwycięstwo śmierci, grzechu i szatana – Święta Wielkanocne: wszystkim łomżyniakom, w kraju i za granicą, składam życzenia wielu głębokich i radosnych przeżyć.

Jęmy Brucinski
Prezydent Łomży



Niech uczestnictwo w Wielkiej Tajemnicy Zmartwychwstania napętni nas wszystkich światłem nadziei i niech zaowocuje radością i mocą nie tylko w czasie świąt, ale i w zwyczajności każdego dnia.

Hojcech Kłosa
Starosta Łomżyński

Teresa Adamowska

wypełnienie

przez gęsty mrok
i widma zwątpienia
przebił się ponad ziemię
i zawisł nad głową
szydlerczo
jak trzydziesty srebrnik
wypełniony księżyc

w martwym ogrodzie
w ciszy śmiertelnej
tuż obok mojej obojętności
modlił się jakże ludzki
opuszczony Bóg
jakże boski
odkupiciel – Człowiek
przyjmujący
wypełniony kielich

wypełniło się wszystko
zapachem wiosny
i krwi
aż po brzegi Słowa
tak nagle i niespodziewanie
wypełniło się

dnia Trzeciego
po mrocznej rozpaczy
otworzył się grób
i wrota nadziei
obudził się świat
ośniony wielkim światłem
Zmartwychwstania

dnia Trzeciego
po mrocznej rozpaczy
trzeba wyjść z cienia
o świecie
i dać się ośnić
wielkiemu Światłu
zmartwychwstania
i dać się owiać
świętemu wiatrowi
on pachnie
jak włosy Magdaleny
która wciąż biegnie
po pagórkach
i oznajmia światu
że Życie
nie ma końca

„Prezent” imieninowy...

Arcybiskup Józef Michalik jest nowym przewodniczącym Episkopatu Polski.

Pochodzący z Zambrowa kapłan został wybrany na tę funkcję w przeddzień święta swojego Patrona – św. Józefa.

Abp Józef Michalik urodził się 20 kwietnia 1941 roku w Zambrowie w rodzinie inteligencko-rolniczej. W Zambrowie ukończył szkołę średnią i zdał egzamin dojrzałości. Powołanie kapłańskie realizował w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży. Formację duchową zakończył święceniami kapłańskimi, jakie otrzymał z rąk biskupa Czesława Falkowskiego w Katedrze łomżyńskiej 24 maja 1964 roku. Następnie został wikariuszem w Jelonkach, a potem rozpoczął studia teologiczne na Akademii Teologii Katolickiej (obecnie Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego) w Warszawie, które kontynuował na Papieskim Uniwersytecie Angelicum w Rzymie. Doktor teologii do-



gmacyjnej. Wykładał teologię dogmatyczną i homiletykę w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży. Opublikował wiele książek, m.in.: *Kościół i jego reforma*, *Moje rozmowy z Bogiem*. Był wicekanclerzem kurii biskupiej w Łomży i oficjałem sądu biskupiego. Od 1978 roku – rektor Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie i oficjał watykański. Mianowany przez Jana Pawła II biskupem gorzowskim 2 października 1986 roku i konsekrowany w Rzymie 16 października 1986 roku, przyjął zawołanie biskupie *Nomine Tuo Domine (Mocą Twoją Panie)*. W 1992 biskup zielonogórsko-gorzowski. Obdarzony przez Jana Pawła II godnością arcybiskupa przemyskiego 17 kwietnia 1993 roku. Pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, przewodniczącego Komisji ds. Polonii i Polaków za Granicą, Duszpasterstwa Akademickiego, Zespołu ds. Konstytucji. W Radzie Konferencji Episkopatów Europy (CCEE) jest przewodniczącym Komisji ds. Laikatu. W kościele powszechnym jest członkiem Kongregacji ds. Biskupów, oraz konsultorem Papieskiej Rady ds. Laikatu. Stały współpracownik tygodnika katolickiego *Niedziela*. Człowiek Roku 1998 Polski Południowo-Wschodniej, Człowiek Roku 1998/99 nominowany przez Międzynarodowe Centrum Biograficzne Uniwersytetu Cambridge (Wielka Brytania), od 2003 r. – pierwszy Honorowy Obywatel Zambrowa. Zainteresowania: historia teologii, duchowość chrześcijańska.

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi łomżyńskiej gratuluje Waszej Eminencji tak ogromnego zaszczytu. Myślą i gotowością do pomocy w realizacji nietatnych zadań jesteśmy z Tobą, Księżo Arcybiskupie.

Bohdan Karwasiński

Wspomnienia z lat dawnych

Usiądźmy na chwilę przy stole w spokoju, przymknijmy oczy i pobiegnijmy myślą w przeszłość odległą, ale wciąż jeszcze żywą – w lata dzieciństwa, w przeszłość nie dla wszystkich już dostępną we własnych wspomnieniach, w lata 1914–1920...

Łomża. Takie „zgrabne” miasteczko na wysokim wzgórzu. Od północy otoczone pradoliną Narwi, z rzeką dość bystro płynącą krętym korytem wśród szerokiego pasma rozlewisk, bagien i łąk torfiastych, które sięgają łomżyczką aż po wieś Kraska i dalej na południe, aż po wał Czerwonego Boru.

Ze wzgórza, na którym rozsiadła się łomża, na zachód biegnie szosa do Ostrołęki obsadzona metrowej średnicy topolami, które rów-

nym, majestatycznym szpalerem wytyczają szlak do Miastkowa. Tuż za parkiem miejskim, w dolinie, w najniższym miejscu szosy, pomiędzy pagórem łomżyńskim a wzgórzem łomżyczką rozlewiska, jeziora, gęste zarośla trzcin i tataraków, pełne ptactwa wodnego, dzikich kaczek i gęsi. Szosa Ostrołęcka przebywa śmiało te przeszkody po niskich mostach, mozolnie wspinając się potem do łomżycy.

Błąd? Nieporozumienie? Przecież tam dzisiaj nie ma żadnych trzcin, żadnych jezior, żadnych mostów. Są z obu stron szosy dwa gęsto zabudowane osiedla. Tak jest dzisiaj. A w roku 1914?

Szosa Ostrołęcką maszerują długie kolumny rosyjskiej piechoty. Bure mundury, smutne, zrezygno-

wane oblicza. Odpoczywają w rowach przy szosie. Obok – koszy z karabinów. Nie rozmawiają. Ani śladu uśmiechu. Niechęć, rezygnacja. Wojna.

Najważniejszą arterią łączącą łomżę ze światem jest Szosa Zambrowska. Wychodzi z ulicy Polowej i z placu Zambrowskiego, zwanego także Świńskim Rynkiem. Szosa przecina wał obronny i biegnie na wschód. Tuż za wałami, po prawej stronie stoją wiatraki. Ogromne, wcale nie eleganckie, drewniane budowlane, zdolne do obracania się wokół pionowej osi i do ustawienia wielkimi skrzydłami w korzystnym do wiatru położeniu. Wielkie skrzydła pod wpływem wiatru obracają się i poruszają kamienie mielące ziarno na mąkę. Wiatraków było tu w pewnym czasie nawet siedem. Niekiedy trzy lub jeden. Teraz – od bardzo dawna – nie ma już żadnego.

str. 4 ➔

1/2004

KOMUNIKAT

Zarządu
Głównego
Towarzystwa
Przyjaciół
Ziemi
Łomżyńskiej



ze str. 3

Wspomnienia...

Szosa prowadzi do Zambrowa, ale co ważniejsze – łączy tomżę z najbliższą wówczas stacją kolejową w Czerwonym Borze. A z Czerwonego Boru można pojechać koleją w świat, do Warszawy, a nawet do Petersburga. Wprawdzie z tomży do stacji kolejowej w Czerwonym Borze jedzie się całą noc – 22 wiorsty, żydowskim wehikułem, czyli wozem z budą, z odpowiedzialnym dla koni i ludzi w Podgórzu. Transport samochodowy jest jeszcze nieznanym, kolej w tomży to sprawa przyszłości.

Na południe z tomży prowadzi szosa śniadowska. Początek bierze od ulicy Polowej i prosto – jak strzelił – prowadzi do koszar. Za nimi łączy się obwodnicą z Szosą Zambrowską, a na południe, ku Warszawie są kiepskie drogi, o podrzędnym znaczeniu. Stan ten obecnie uległ znacznej poprawie. Szosa śniadowska miała jednak znaczenie historyczne, tu działo się wiele...

W 1867 roku tomża została miastem gubernialnym. Przed 1914 r. gubernia tomżyńska składała się z siedmiu powiatów i liczyła ok. 700 000 ludzi. Sama tomża miała ok. 7,5 tys. Polaków, około 6 tys. Żydów, pięciuset Rosjan – głównie urzędników, oraz około 8 tys. żołnierzy rosyjskich. Razem w tomży przebywało ok. 22 tys. mieszkańców.

W 1901 roku przedstawiciele miasta – prezydent Maciejewski oraz radni Adam Batogowski i Stanisław Hermanowski na ulicy Nowy Zjazd witali staropolskim zwyczajem – chlebem i solą rosyjskiego ministra wojny – Kuropatkina. A Kuropatkin oświadczył wówczas:

– I ja wam przywożem chleb i sól: będziemy tomżę fortyfikować.



W następnym roku przybyła do tomży grupa inżyniera kapitana Szoszyna i w ciągu trzech lat wybudowano w Piątnicy trzy forty z kazamatami otoczone głębokimi fosami, most na Narwi. Miasto otoczono wałem obronnym począwszy od Narwi pod Pocięwem przez Szosę Zambrowską, szosę śniadowską od południa aż do bagien pod Skowronkami. Od strony

Maria Stefanowicz z d. Czajkowska

Ostaszków 1944-46

Dzień był pogodny, ale chłodny. Późna jesień.

Po froncie, jaki przeszedł w lipcu było cicho i spokojnie, ucichła praca konspiracyjna. W tym czasie nikt się u nas nie ukrywał.

Pod wieczór nasz dom niespodziewanie został otoczony przez NKWD. Na podwórko wjechały dwa ciężarowe samochody, trzeci – lekki – został za bramą.

Chciałam uciekać przez okno, ale było już za późno. Mnie i Ojcu kazano się ubierać i to szybko. Kiedy wsiadłam już do samochodu zobaczyłam, że na podwórko rowerem wjechała moja siostra Anna, żona Zbyszka Rećko. Nie pozwolili jej nawet wejść do domu. Nie było jej przez kilka dni. Dwa miesiące po ślubie. Takie szczęście: ona wjechała w czasie, gdy szwagier mój, Stanisław Czartoryjski wyjechał godzinę wcześniej. Na niego też czekali.

Z samochodu wysiadł Stanisław Smoła, myślałam, że też jest aresztowany. Pracował przy tajnej radiostacji. Popatrzył na mnie i nic się nie odezwał. To on nas wszystkich wydawał. Poszedł na współpracę z NKWD. Był prawdopodobnie Żydem.

Samochody ruszyły. W Jeżewie dołączyło kilka ciężarówek. Jechali w kierunku Zambrowa i Kołak. W tych stronach u ludzi, przeważnie u rolników, przebywali na kwaterach członkowie sztabu AK, a Smoła o tym wiedział. Przez całą noc i dzień następny trwały aresztowania. Ojciec był w tej samej ciężarówce co ja, siostra w innej. 7 listopada – święto rewolucji. Wojsko śpiewało. Kiedy podjeżdżali pod wieś – cisza.

Było zimno. Ja tylko w krótkim kożusku, spódniczce i berecie. Jeden z wojskowych, który siedział obok mnie, ukradkiem brzegiem sz-

nela okrywał mi nogi, ale gdy się rozwidniło, już tego nie robił.

Na drugi dzień, po zimnej nocy i dniu wracaliśmy koło naszej wsi Kapice. Ponad dobę w samochodzie pod plandeką. Aresztowano około 35 osób.

Zawieziono nas do Białegostoku, do aresztu przy ulicy Ogrodowej. Zaprowadzili nas do cel zlokalizowanych w piwnicach. Były ze mną jeszcze dwie kobiety. Dano nam suchary i wodę. Siedzieliśmy na gołym cemencie. Szczury łaziły po nogach i nad głowami. Gryzły suchary, jakie poprzedni więźniowie pozostawili na okienku.

Bez przerwy trwały przesłuchania. Podczas kolejnego, moja siostra powiedziała: „Ja jestem winna, należałam do AK, ale czym zawinił mój Ojciec?”. Może to pomogło i Ojca zwolnili. Zrobili się nam lżej. Na pewno tego wszystkiego, co nas spotkało – nie przeżyłby. Siostrze „na oczy” zeznawał Smoła. Powiedział: „Jest to łączniczka „Mścistawa”. Na przesłuchania wzywali przeważnie nocą. Pytali mnie o moich szwagrow.



wewnętrznej tego wału poprowadzono szosę obwodową, łączącą ze sobą trzy główne szlaki wylotowe z miasta – Szosę Zambrowską, śniadowską i ostrołęcką, a je wszystkie przez miasto – z szosą na północ. Przy szosie ostrołęckiej pobudowano jeszcze fort nr 4 w Łomżycy.

Fortyfikacje wyglądały groźnie i imponująco. Zbudowane z niezwykłym rozmachem, solidnością i umiejętnościami inżynierii rosyjskiej służyły jeszcze długo w wojnach obronnych II Rzeczypospolitej – w 1920 r. i w drugiej wojnie światowej. Jeszcze dzisiaj, gdy wjeżdża się od północy szosą do Piątnicy widać pozostałości tych umocnień.

Powiedziałem o tomży: zgrabne miasteczko. Rzeczywiście, stromo wznoszące się na skarpie od Narwi wśród sadów i ogrodów w górę, aż po najwyższej stojące budowle: ratusz miejski i jego otoczenie oraz kościół farny widoczny z bardzo daleka. Od placu Zambrowskiego aleja starych drzew prowadzi na cmentarze: katolicki, prawosławny, ewangelicki, których

obszar wytyczał dawne granice miasta. Tak było niemal do drugiej wojny światowej.

Jeszcze w czasie caratu, właściwie już poza miastem pobudowano Dom Ludowy i założono Ogród Ludowy. Od strony południowej ogród kończył się przy ulicy Mikołaja, wiodącej na cmentarze. W przebiegu dziejowym, zależnie od zakrętów historii, nazwa ta nabierała różnych odcieni: raz była ulicą św. Mikołaja, to (domyślnie) ku czci cara Mikołaja. Innym razem ulicę nazywano Mikołaja, potem Mikołaja Kopernika. Ale „Mikołaja” było zawsze, podobnie jak zawsze ulica ta prowadziła na zabytkowy dziś cmentarz.

Po drugiej stronie szosy śniadowskiej wznosiło się potężne gmazysko carskiego więzienia w kształcie kilkupiętrowej trójramiennej gwiazdy z czerwonej cegły, otoczone ze wszystkich stron wysokim murem. Więzienie było miejscem kaźni m.in. działaczy politycznych – najpierw w okresie caratu, a później ofiar Gestapo w drugiej wojnie światowej.

Dalej, tuż poza wałem obronnym miasta, znajdowały się zabudowania gorzelni i rektyfikacji spirytusu. Otoczone wysokim, wielometrowym murem budynki i zbiorniki. Obiekt zwany potocznie „monopolem spirytusowym”.

Wzdłuż szosy śniadowskiej, od Domu Ludowego i dalej aż do koszar – szeroka, prawie dwukilometrowej długości żwirowa aleja spacerowa, obsadzona ozdobnymi drzewami. Wkrótce aleja ta stała się popularnym miejscem pozamiejskich spacerów. Szło się wtedy na spacer „pod koszary”, a w alei można było odpocząć na ławkach. Albo szło się „na wały”, gdzie z szosy śniadowskiej można było skręcić w lewo, potem idąc ścieżką po szczycie wału dojść do Szosy Zambrowskiej i wrócić do miasta przez plac Zambrowski, albo skręcić w prawo i dojść szczytem wału aż do szosy ostrołęckiej i wrócić do miasta obok Ogrodu Spacerowego.

str. 6 ➔

Byłam łączniczką przy tajnej radiostacji. Smoła o wszystkim powiedział.

Po dwóch dobach przewieziono nas do więzienia. Zrobiło ono na mnie wielkie wrażenie. Do dziś nie mogę go zapomnieć. Szczęk kluczy. Ciężkie drzwi. Jedne zamknięto, dopiero wtedy otwierano drugie. Duża sala, pół suterena. Około 30 kobiet. Spanie na gołym cementcie, bez żadnych koców. Oprócz chleba i wody nic nie jedliśmy. Po sześciu dniach, w nocy z niedzieli na poniedziałek, podstawili pociąg, którym przewieziono nas na towarowy dworzec.

Padł duży deszcz. Z samochodu do wagonu przechodziliśmy po deskach. Wojsko i NKWD z psami obstawiało cały dworzec. Ciemno i zimno.

W wagonach towarowych – jedno małe zakratowane okienko. W środku w podłodze – dziura dla załatwiania potrzeb fizjologicznych. Nawpychali nas ile się dało. Siedzieliśmy, opierając się jedna o drugą. Ciasnota nie do opisanania. Nic na podłodze, żadnej słomy, gołe deski. Na drogę dano nam suchary i po kawałku solonej słoniny.

Rano pociąg ruszył. Nie wiedzieliśmy gdzie nas wiozą. Bardzo często odstawiano nas na pobocze, staliśmy w polu godzinami i dniami. Szły transporty na front i tak dzień za dniem. Nie było wody. Kto tego nie przeżył, to nigdy sobie nie wyobrazi co to jest pragnienie. Błagałyśmy o wodę. Kiedy przyniesiono dwa wiadra na jakiejś stacji, to piłyśmy rękoma. Była tylko jedna mała manierka.

Głód jest niczym w porównaniu z pragnieniem. Porobiły mi się wrzody na nodze. Wygniło ciało. Jedna z młodych kobiet w naszym wagonie dostała zapalenia

pluc. Niestety, zmarła. Zostawiła 14-letnią córkę. Patrzyła jak matkę wyniesiono z wagonu i położono na poboczu na rowie. Krzyczała i płakała. Uraz ten pozostał w niej na zawsze. Stała się smutna, mało się odzywała.

Po około 10 dniach podróży, nocą pociąg się zatrzymał. Rano otwarto wagony. Kazano nam wychodzić i ustawić się piątkami. Było to miasteczko Ostaszaków. Mróz i śnieg, prawdziwa zima. Kiedy podeszliśmy dalej, ujrzeliśmy duży obóz (lagier). Wartownie po rogach i kilka rzędów drutów. Odetchnęliśmy. Lepszy obóz, niż Syberia. Pod eskortą wprowadzono nas do obozu.

Obóz położony był na półwyspie jeziora Seliger, na torfowiskach. Cały był przekopany rowami, w których ciągle stała woda. Bardzo niezdrowy klimat. Jeden z najsurowszych obozów. Na wyspie w oddali widać było klasztor, w którym siedzieli nasi oficerowie. Zginęli potem w Katyniu.

Umieszczono nas w barakach. Kilka dni wcześniej przy był podobny transport więźniów z Białegostoku. W każdym baraku stał duży gliniany piec. W rogu – beczka z wodą. Nasi poprzednicy napalili nam w piecach torfem.

Dostaliśmy po misce ciepłej zupy. W barakach – trzy rzędy prycz ciągłych. Na górę wchodziło się po kotku z zaczepami. Na sali w baraku było nas około 100 osób. Gołe deski, bez żadnego okrycia. Pod głowę – poprzeczna deska, ale lżej było jak w podróży, w zimnych wagonach. W nocy oblaży nas pluskwy, cięty niesamowicie. Spaliśmy w tym, w czym w dzień chodziliśmy.

str. 6 ➔

➔ ze str. 5

Wspomnienia...

Samo miasto toczyło swoje życie wśród bujnej zieleni licznych sadów, ogrodów, zadrzewionych placów, skwerów i ulic z reprezentacyjną ulicą Dworną, handlowymi rynkami, żyło według rytmu wyznaczonego wschodem i zachodem słońca na pół po wiejsku, z pianiem kogutów, na co dzień i biciem dzwonów kościelnych w święta. A kościołów było wiele. Min. oprócz wspomnianego już kościoła farnego – szacowne i potężne mury kościoła zbudowanego przez ojców jezuitów na skarpie nad Narwią widoczne z daleka od północy. Kościół ten przechodził różne koleje. Zbudowany przez zasłużony zakon jezuitów, potem oddany pijarom, stał się wreszcie kościołem ewangelickim, a w czasie sowieckiej

okupacji zamieniony na magazyn, nie doczekał już końca drugiej wojny światowej, po której ustąpił miejsca hotelowi Polonez, zbudowanemu w okresie PRL. Po drugiej stronie Narwi jaśnieje bielą kościół w Piątnicy. Niedaleko kościoła pijarów na skarpie stoi kościół ojców kapucynów, a przy ulicy Dwornej – kościół panien benedyktynek. Przy Starym Rynku znajdowała się bożnica, która nie przetrwała okresu hitlerowskiego. Były jeszcze cerkwie, z charakterystycznym wystrojem, ale przede wszystkim przenikliwym dźwiękiem przeróżnych dzwonów, dzwoneczków, oznajmiających uroczystości cerkiewne, a szczególnie carskie. Cerkwi było kilka. Na placu Soborowym – okazała cerkiew późniejszego kościoła

NMP przy placu Sienkiewicza, cerkiew przy skrzyżowaniu ul. Polowej z szosą śniadowską, cerkiew na terenie koszar przy szosie śniadowskiej i jeszcze cerkiewka na cmentarzu prawosławnym.

Cerkiew na rogu ul. Polowej i szosy śniadowskiej przechodziła chyba najbardziej burzliwe przemiany. Zbudowana w czasach gubernialnych, zaniedbana przez Niemców w roku 1916, stała się obozem jeńców sowieckich podczas wojny bolszewickiej w 1920 r. Potem została przebudowana na Dom Żołnierza i kino. Nie przetrwała II wojny światowej. Na jej miejscu, pod koniec lat osiemdziesiątych, postawiono budynek już w nowym stylu, o którym współcześni mówią żartobliwie pink panther (różowa pantera).

Bohdan Karwasiński

➔ ze str. 5

Ostaszków...

Każdego wieczoru „prewierka”. Kazano wychodzić i pojedynczo wchodzić do baraku. Kredą pisano na desce, brak było papieru. W ten sposób nas liczone, sprawdzano czy kto nie uciekł. Po kilku dniach kazano nam iść do łaźni (*bani*). Małe kawałki mydła, jak naparstek musiał wystarczyć do umycia siebie i włosów. Woda prawie zimna, nie było ręczników. Chcieli nam, kobietom w łaźni obciąć włosy. Narobiliśmy strasznego krzyku. Przyszedł szef obozu, pułkownik i uchylił rozkaz. Więcej już nie próbowali. Przed kąpielą rozbierałyśmy się. Ubranie trzeba było zawiesić na haku i oddać do *wszobojki*. Tam nurzano je w jakimś dymie. Oddawano nam zadymione, cuchnące, wilgotne. Kto jeszcze nie miał wszy, to wtedy przelazły z drugiego ubrania – tyle to nam pomogło. Z łaźni wychodziłyśmy na komisję lekarską, gdzie orzekano kategorię zdrowia, przydatność do pracy. Zawsze był lekarz Rosjanin i polska lekarka (też aresztowana) – Julia Gzegzółko, której zawzięczam, że przeżyłam. Zawsze powiedziała coś takiego, że otrzymywałam trzecią kategorię zdrowia. Siostra miała czwartą kategorię. Pracowałyśmy w obozie. Nigdy nie byłam zdrowa. Powiększyły mi się węzły chłonne, bolat pęcherz. Siostra dwa razy leżała w szpitalu.

W niedługim czasie przybył trzeci transport więźniów. Jeden z mężczyzn nie wytrzymał. Kiedy wprowadzali ich do obozu, rzucił się na druty. Zastrzelili go na naszych oczach. Wiadomo, że nie uciekłby, bo znajdował się na terenie obozu. Zrobiło się bardzo ciasno, było nas około 3000 więźniów.

Rano otrzymywałyśmy po kromce chleba i garnuszek gorącej wody. Na obiad – *czumiza*. To była kasza

stepowa lub *batanda* – otręby gotowane na wodzie, albo pokrzywa. Na kolację zupa rybna albo gorąca woda i kromka chleba. Czasami dostawałyśmy po łyżce gotowanych, rozartych z wodą ziemniaków. Kiedyś przyniesiono nam na kolację zupę rybną. Niesamowicie cuchnęła, była czarna. Odnieśliśmy z powrotem do kuchni. Ale mężczyźni zjedli swoją i naszą. Nastąpiło wielkie zatrucie. Kilka osób zmarło. Te same porcje co kobiety otrzymywali mężczyźni. My byłyśmy głodne, a co mówić o nich? Dostawali krwotoków. Głód trudny do opisanie.



Awers i rewers ryngrafu wykonanego w Ostaszówce przez nieznanego z imienia współtowarzysza niedoli autorki

Na początku siedziałyśmy w baraku pierwszym, przy komendanturze. Środkiem korytarza na dwie strony. Dwie sale bardzo duże, w naszej – około stu kobiet. Siedziały z nami trzy Rosjanki, kilka *volksdojczek*, ale najwięcej kobiet z AK.

Wawrzyniec Kłosiński

Matżeński duet: historia z autopsji

„Ziemia tomżyńska w latach wojny i okupacji 1939–1945” ś.p. Mieczysława Laszczkowskiego – to książka, która z pewnością zainteresuje nie tylko towarzyszy wojennej niedoli autora, ale powinna trafić



także do rąk młodzieży. Tak bowiem skrupulatnego zapisu wydarzeń w rejonie tomży nie widzieliśmy od czasów „Czarnych lat na tomżyńskiej ziemi” Jerzego Smurzyńskiego. Zresztą sam autor pisze m.in.: „Książkę tę napisałem zaniepokojony brakiem wiedzy wśród młodego

pokolenia tomżan o działaniach ich Dziadów i Ojców w czasie obu okupacji, a także bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej, olbrzymim tych ludzi patriotyzmie, który kazał im, nie szczędząc krwi, a często ofiary życia, walczyć o odzyskanie niepodległości (...)”.

Prawie 400 stron tekstu, tło historyczne wydarzeń, okupacja niemiecka, potem sowiecka, organizacja konspiracyjnych sił zbrojnych, Armia Krajowa w całym białostockim okręgu a także w obwodzie tomżyńskim, inne organizacje niepodległościowe, sylwetki dowódców, wywiad i kontrwywiad, opisy ważniejszych akcji, wreszcie „powojnie” na Ziemi tomżyńskiej.

„Nie jestem historykiem i opracowanie moje nie pretenduje do miana naukowego dzieła historycznego, niemniej zwracałem uwagę, aby książka ta zawierała wyłącznie prawdę historyczną. Tomżaninem jestem z urodzenia. (...)”

Różne okoliczności spowodowały, że ze względu na ówczesne warunki polityczne, w 1946 r. opuściłem tomżę. (...) Do tomży na stałe nie powróciłem już nigdy. Niemniej sentyment do rodzinnego miasta pozostał na zawsze” – napisał autor w przedmowie do książki.

str. 8 ➔

Obok nas spały Rosjanki: Szura, Tania i Wala. Tania zostawiła małe dziecko, często płakała. Szura była bardzo ładną dziewczyną. Widać było w niej „hrabiowskie” pochodzenie. Mało się odzywała. Jeden raz rozżaliła się i powiedziała, że jej rodzice zmarli z głodu.

Czasem wieczorem prosiliśmy żeby nam zaśpiewały. Nikt tak ładnie nie śpiewał ruskich piosenek. W obozie jest tak: jedni płaczą, drudzy się modlą, a jeszcze inni śpiewali. Dwie zachorowały na tyfus – spały obok mnie. Ja na szczęście nie zaraziłam się. Pluskwy nie zdążyły mnie pogryźć. Wysysały z nas krew.

Siedziały też dwie Polki – żony ukraińskich oficerów. Ich mężowie już nie żyli. Jedna to była Olęcka, a druga Tromczyńska. Tromczyńska siedziała z dorosłym synem. Niestety syn zmarł, została sama. Na jej oczach umierał, trudno to opisać. Nie wiem, co się z nimi stało, pozostały w obozie. Z jedną *volksdojczką* zamieniłam swój krótki kożuszek na starą jesionkę. One miały więcej ubrania. Jak spałam, mogłam jesionką okryć i nogi. Przez całą drogę w wagonie nie zdejmowałyśmy butów.

Dla kobiet żeby nie miały mieszczyki, do zupy dosypywali saletrę i

jeszcze jakieś inne świństwo. Było to skuteczne. Po powrocie do domu dopiero po pół roku doszłam do siebie.

Za drutami w małym baraku siedzieli niemieccy żołnierze. Siedzieli od kilku lat. Patrzyli smutno na nas. Przeważnie chorzy na gruźlicę. Byli wychudzeni i bladzi.

Wysłano mnie do pracy na noc w pralni. Praliśmy żołnierskie koszule z frontu. W jednej z nich był oderwany kawałek ręki. Była sina i zimna. Nie wytrzymałam, upadłam na podłogę. Wyniesiono mnie na mróz, abym się ocuciła. Długo płatały mi się nogi. Zmieniono mi pracę. Co dzień piątkami szły kolumny do pracy. Szły też i kobiety. Mężczyźni pracowali przy wyrębie lasu. Kobiety ściągały gałęzie. Ładowano torf na kolejki wąskotorowe i ręcznie pchano. W Ostaszku znajdowała się fabryka wyprawiania skór. Z niej to właśnie przemycano tran i skórę. Rzucano przez druty zanim doszli do bramy. Z tej skóry siostrze koledzy potajemnie zrobili sznurowane buty. Do obozu pojechała tylko w pantoflach.

Nadeszło Boże Narodzenie. Wielka tęsknota za rodziną, za krajem. Nie mieliśmy żadnych wiadomości. Nie wolno było pisać listów i nie było,

na czym, brakowało papieru. W wigilię Bożego Narodzenia przyszedł do nas ksiądz. Był tak samo aresztowany, jak i my. Czytał Rachunek Sumienia. Podzielił się kawałeczkami chleba. Była to najszczęśliwsza spowiedź w moim życiu. Wszyscy płakali. Miałam 20 lat.

Bez przerwy, co dzień wynoszono zmarłych. Tyfus, krwawa dyzenteria, przeziębienia, zapalenia płuc. Zmarłych przeważnie rozbierano do naga, kładziono na noszach, okrywano plandeką. Jedni nieśli zmarłych, drudzy szli z topatami i kilofami. Ziemia zimną była bardzo zmarznięta. Chowano poza obozem, na stepie. Doły kopano płytkie, wciśkano do nich zmarłych. Kiedy konwój odszedł, wilki miały robotę, potem tylko kości wały się po stepie.

Zimą sześć osób (w tym kobieta) przecięło druty i uciekło. Szybko to zauważono. W obozie zaczęła się biegania, psy. Z naszego obozu nie można było uciec. Półwysep, jedna droga to tor kolejowy, na którym zawsze była warta. Poza tym woda, torfowiska i las. Na drugi dzień przyprowadzali po jednej osobie. Jednego mężczyznę zabili. Mówiono, że czeka to każdego, kto będzie

str. 8 ➔

1/2004

KOMUNIKAT

Zarządu
Głównego
Towarzystwa
Przyjaciół
Ziemi
tomżyńskiej

➔ ze str. 7

Małżeński duet...

Szkoda, że wydawcy zabrakło czasu, miejsca i podobno pieniędzy na wzbogacenie tej cennej publikacji ilustracjami. Mimo tego – gorąco polecamy książkę Mieczysława Laszczkowskiego, bo to ogromnie ważny przyczynek do dokumentowania przeszłości najbliższej nam ziemi.

Mieczysław Laszczkowski urodził się 29 października 1923 r. w Piątnicy – fort nr 3, koło Tomży, w rodzinie wojskowej. Wcześniej stracił rodziców. Do wybuchu wojny w 1939 r. ukończył trzy klasy Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Tomży.

W lutym 1942 roku wstąpił do ZWZ-AK i otrzymał przydział do placówki nr 2, rejonu I w obwodzie tomża. Jednakże ze względu na wykonywaną pracę – jako elektryk w Wojskowym Urzędzie Budowlanym (Heeresbauamt) – pozostawał w dyspozycji oficera do spraw wywiadu wojskowego w obwodzie tomża. Zajmował się wywiadem

wojskowym oraz brał udział w akcji „N” na terenie koszar i innych obiektów okupanta w Tomży, Wygodzie i Zambrowie. W lipcu 1944 r., chroniąc się przed aresztowaniem, przebywał na terenach na północ od Tomży, za Narwią. Tam zastała go ofensywa sowiecka w styczniu 1945 roku.



ukończył kurs podoficerski i uzyskał stopień st. szeregowego piechoty. Jednocześnie przerabiał kurs licealny na tajnych kompletach.

Po rozwiązaniu AK, zgodnie z rozkazem „Mściława”, przeszedł do OAK (Obywatelska Armia Krajowa). Był także członkiem Zrzeszenia WiN.

W czerwcu 1946 roku, w Koedukacyjnym Gimnazjum i Liceum w Tomży otrzymał maturę. Zagrożony aresztowaniem wyjechał do Warszawy. W październiku 1946 r. rozpoczął studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej, które ukończył z tytułem magistra inżyniera elektryka.

„Nakaz pracy” otrzymał do Departamentu Bilansów Maszyn PKPG (późniejsza Komisja Planowania przy Radzie Ministrów). W resorcie Komisji Planowania pracował ponad 30 lat, jako starszy radca, a później naczelnik Wydziału Elektrycznego w Departamencie Przemysłu Maszynowego. Na początku 1981 r., jako specjalista w dziedzinie elektrotechniki wojskowej, został przeniesiony do tzw. Sekretariatu Przemysłu w Urzędzie Rady Ministrów.

➔ ze str. 5 Ostaszków...

uciekał. Wszystkich zapakowali do karceru. Karcer – to ziemianka z przegrodami. Pod podłogą – woda. Podłoga i ściany z okrągłaków, aby nie można było spać. Karcer nie był opalany, ani oświetlony. Kto posiedział dłużej, umierał, albo wylądował w szpitalu.

W marcu 1945 roku z naszego obozu część więźniów wywieźli, wybierali młodych. Przygotowywali ich na front. Wywieźli do Katugi i Riazania. W czasie remontu baraku pod podłogą, znaleziono czapki i orzelki wojskowe. W barakach pod pryzkami były polskie nazwiska, stopnie wojskowe. Pisane albo wydrapane. Najwięcej napisów znajdowało się w budynku szpitalnym. To pamiątka po polskich oficerach, którzy zginęli w Katyniu. Chcieli po sobie zostawić ślad...

Przeszła zima i lato, którego prawie nie było. Nadeszła druga zima. Oszroniałe druty, choroby, robactwo, wycierńczenie.

Sprzątałam. Pewnego razu poszłam do kotłowni po ciepłą wodę. Było ciemno, otworzyłam drzwi na korytarz, szukałam czym nalać wody. Na ławce, na wpół rozebrany leżał młody chłopiec, a szczury obgryzały mu ręce. Nie żył. Było to w budynku szpitalnym. Przechodził rosyjski lekarz, roześmiał się: – Co, *spuchata* się

(przełęka)? Rozplakałam się. Gdyby to zobaczyła jego matka...

Siostrze mojej udało się napisać kartkę, złożoną bez koperty. Żyjemy, pozdrawiamy Anna i Maria. Kartka ta doszła do naszej rodziny, a wysłała ją Rosjanka z kochozu. Krążyła, było na niej dużo pieczęci. Po nich właśnie Ojciec zorientował się w jakim jesteśmy miejscu i że w ogóle żyjemy.

Przyszedł maj. Kiedy ogłoszono, że wojna się zakończyła, cieszyliśmy się, że pojedziemy do domu. Ale jeszcze wiele czasu upłynęło i wielu ludzi zmarło. Po kilku miesiącach od zakończenia wojny przyjechało NKWD. Zaczęły się przesłuchania. Jednych zaliczyli do powrotu, a wielu pozostało. Siedzieli po kilka lat. Po wojnie przez nasz obóz przeszło wielu jeńców niemieckich. Całe kompanie. Prowadzono ich do naszej łaźni. Przedtem rewizja. Przed komendanturą postawioną wanienkę, wrzucano do niej zegarki, obrączki, złoto, jakie posiadali, nawet koce zabierali. Po kąpieli wywozili w głąb Rosji. Kto przeżył, to po kilku latach może powrócić.

Nadszedł styczeń 1946 roku. Osiem miesięcy po wojnie. Kazano nam wychodzić z baraków i ustawiać się piątkami. Zaczęto wyczytywać nazwiska. Nie wiedzieliśmy czy wyczytani pojedą, czy też zostaną. Wyczytanych umieszczano w innym baraku. Ja i siostra byłyśmy się, że nas rozłączą. Tu czy tam, ale razem. Nie rozdzielono. Następnego dnia kazano nam wychodzić,

Wobec pogarszającego się stanu zdrowia, z dniem 1 grudnia 1981 r. przeszedł na wcześniejszą emeryturę.

Ani w czasie studiów, ani w czasie pracy zawodowej nie był członkiem partii komunistycznej (PPR, PZPR) lub tzw. „stronnictw sojusznicych”. Za pracę zawodową odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Przez Ministerstwo Obrony Narodowej Rządu RP w Londynie 15 sierpnia 1948 roku został odznaczony Medalem Wojska po raz pierwszy, drugi i trzeci oraz awansowany do stopnia podporucznika. Posiadał również Krzyż Armii Krajowej nadany 2 maja 1978 roku i inne odznaczenia.



W latach osiemdziesiątych rozpoczął gromadzenie dokumentów związanych z działalnością Armii Krajowej na Ziemi tomżyńskiej, w latach okupacji. Miały one służyć przygotowaniu książki p.t. „Ziemia tomżyńska w latach wojny i okupacji 1939-1945”. Sprawa nie była łatwa. Archiwa były niedostępne, relacje świad-

ków odnoszące się do tych samych wydarzeń – sprzeczne. A on chciał być lojalny wobec prawdy i wobec rzeczywistości. Rozmowy z wieloma świadkami okupacyjnych przeżyć, korespondencja, nawiązywanie kontaktów, poszukiwania nowych źródeł, trwały długo. Poszerzały jednak jego wiedzę i pozwalały na porównanie wiadomości pochodzących z różnych źródeł.

W końcu 1998 r., opierając się na zgromadzonych materiałach takich jak publikacje (książki, artykuły z czasopism), źródła nie publikowane (opracowania, relacje świadków wydarzeń), archiwalia w zbiorach własnych (rozkazy, meldunki, instrukcje, sprawozdania itp.) oraz posiadaną wiedzę Mieczysław Laszczkowski rozpoczął pracę nad książką. Miał zamiar przygotować ją w roku 1999. Niestety, choroba i śmierć już na to nie pozwoliły. W tej sytuacji jego żona, Wiesława Laszczkowska, uważając, że takiej ilości informacji nie można pozostawić w zapomnieniu, uporządkowała je pod względem chronologicznym i merytorycznym i przygotowała do druku. W czerwcu 2000 roku maszynopis złożyła w Oficynie Wydawniczej Volumen. Książka ukazała się dopiero w roku 2004.

W imieniu małżonki śp. Mieczysława, Wiesławy Laszczkowskiej, dzięki uporowi której dzieło to mogło wreszcie ujrzeć światło dzienne, uprzejmie zapraszamy na promocję książki, która odbędzie się 16 kwietnia 2004 r. o godz. 14.00 w III Liceum Ogólnokształcącym im. Tomżyńskiego Obwodu AK przy ul. Senatorskiej 13.

Wawrzyniec Kłosiński

ale nie podstawiono wagonów. Dopiero na trzeci dzień wyszliśmy z obozu bezpowrotnie. Nikt nie wiedział gdzie nas powiozą. Było nas około 1000 osób, dwa razy tyle pozostało. Z zaniem patrzyli za nami. W niedługim czasie jeszcze jeden transport wystano do Polski. Kiedy doszliśmy na stację kolejową, też pod konwojem, załadowano nas do wagonów bydłowych i zaryglowano drzwi.

Na drogę dano nam kapustę kiszoną i chleb. Kapustę mieli nam gotować na kuchni zbudowanej na mrozie. Kiedy pociąg ruszył, kuchnia się rozsypała. Jechaliśmy w wagonach bydłowych na gołych deskach. Tak samo jak i przedtem dziura wycięta w podłodze. Długie postoje na bocznicach.

Kiedy zorientowaliśmy się, że jednak jedziemy w kierunku Polski, było nam cieplej. Nie czuło się straszliwego mrozu, chociaż byliśmy obdarci i bardziej wycieńczeni. Po kilkunastu dniach przyjechaliśmy do Brześcia.

Prowiant wyczerpał się, od czterech dni nic nie jedliśmy. Otwierano czasami nam wagony.

Na przeciwko nas stał pociąg z rosyjskimi żołnierzami, których wieźli w głąb Rosji. Drzwi naszych wagonów i ich były otwarte. Widoku tego nie mogę zapomnieć. Przewozili szpital. Wszyscy byli bez rąk albo nóg, nawet obu. Nie odzywali się do nas, chociaż wagony długo stały naprzeciw. Żal nam ich było. Takie są losy wojny...

Nocą dojechaliśmy do Białej Podlaskiej. Pomimo nocy koło pociągu zaczęli gromadzić się ludzie. Pytali o swoich bliskich, czy nie ma ich w wagonach. Podawali chleb przez okienko. Zakończyła się nasza podróż, która trwała około ośmiu dni. Ostatnie dni bez żywności. Do końca jechaliśmy z konwojem, ale już nie byliśmy tak pilnowani. Można było wyjść z wagonu, ale sami baliśmy się, żeby pociąg nie odjechał. W Białej Podlaskiej przekazano nas władzom polskim.

Po wyjściu z wagonów, zaprowadzili nas do jakiś baraków. Na podłodze leżała zawieszona stoma – „pamiątka” po poprzednich transportach. Odgarnęliśmy stomę i spaliśmy na gołej podłodze. Dano nam chleb i ciepłą zupę. Wyrobiono nam legitymacje ze zdjęciem, które upoważniały do trzymiesięcznej podróży po całej Polsce, za darmo.

Po trzech dniach byliśmy wolni. Podstawiono nam dodatkowy pociąg towarowy do Warszawy. Komu pasowało – mógł jechać. Słońce zachodziło, był koniec stycznia. Pomimo mrozu otwieraliśmy drzwi wagonu i patrzyliśmy na naszą Kochaną Ojczyznę, której mogliśmy nigdy już nie zobaczyć.

W Warszawie zatrzymaliśmy się na Dworcu Wileńskim. Patrzone na nas: skąd my wracamy, obdarci, wychudzeni, ale szczęśliwi. Z siostrą i kilkoma kolegami dotarliśmy na drugi dzień pociągiem do Sokół.

□ UWAGA KONKURS □ UWAGA KONKURS □ UWAGA KONKURS □

Miejska Biblioteka Publiczna, Biblioteka Pedagogiczna,
Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

ogłaszają konkurs:

„Ziemia łomżyńska słowem i pędzlem malowana”

Celem konkursu jest:

- Poznawanie walorów przyrodniczych i kulturowych, sztuki, folkloru, gwary naszego regionu
- Rozwijanie zdolności i umiejętności plastycznych dzieci i młodzieży
- Kształtowanie wrażliwości na piękno i pobudzanie wyobraźni twórczej.

Założenia organizacyjne:

1. Konkurs przeprowadzony zostanie w dwóch kategoriach:
 - plastycznej – plakat wykonany dowolną techniką, format A-2 (42 cm x 59,5 cm)
 - literackiej – krótkie formy wypowiedzi promujące region w Polsce i Europie (np. slogan, hasło, dwuwiersz, fraszka, dowcip).
2. Konkurs przeznaczony jest dla uczniów szkół podstawowych:
 - klasy I-III
 - klasy IV-VI
3. Prace powinny być opatrzone metryczką zawierającą: imię, nazwisko autora, adres domowy, nazwę szkoły i klasę.
4. Termin składania prac: do dnia 30 kwietnia 2004 r. na adres: Miejska Biblioteka Publiczna, 18-400 Łomża, ul. Długa 13. Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu: 216 54 81.
5. Uroczyste ogłoszenie wyników oraz wręczenie nagród nastąpi w czasie obchodów Dni Łomży, w czerwcu 2004 roku (o terminie i miejscu imprezy laureaci zostaną powiadomieni).
6. Organizatorzy nie zwracają prac i zastrzegają sobie prawo do ich publikacji.

□ UWAGA KONKURS □ UWAGA KONKURS □ UWAGA KONKURS □

➔ ze str. 5 **Ostaszków...**

Stamtąd na piechotę 3 km do Kruszewa, do naszej cici. Po drodze, jeżeli był jakiś kamień, odpoczywałyśmy, brak sił. Kiedy dochodziliśmy patrzyła z córką przez okno. Poznały nas, wybiegły z płaczem.

Dowiedziałyśmy się, że w domu naszym bez zmian. Nie mogłyśmy uwierzyć, że na stole jest wszystko. Wydawało się nam, że wszędzie taka bieda. Nawet za papierosy, które były w naszych paczkach żywnościowych kupiłyśmy chleb, że zawieziemy do domu. Kiedy zobaczyłyśmy, że jest inaczej, chleb zostawiłyśmy w wagonie. Drugiego dnia, wujek sankami zawiózł nas do domu. A tam – wielka radość. Wieczorem przyszli sąsiedzi i przyjaciele. Dobra wiadomość szybko się rozeszła. Byłyśmy pierwsze. Z Syberii jeszcze nikt nie powrócił. Z naszej wsi wywieziono trzy rodziny. Tylko siostra była smutna, bo nie wiedziała co się dzieje z jej mężem – Zbyszkiem Recko.

Niespodziewanie wieczorem przyjechał Zbyszek z kolegą. Dowiedział się od tych co wracali razem z nami, że pojechaliśmy do domu. Zbyszek w tym czasie nadal się ukrywał, uciekł z więzienia, ale to już inna historia.

Tak się zakończyła nasza długa droga. Tych, co pozostali w obozie porozwozili do innych obozów i więzień. Wracali po kilku latach. Wielu ludzi złożyło swoje kości na stepie, a wilki je poroznosily.

Smoła, który nas wydał podobnie jak wielu innych ludzi, należał do AK. Obsługiwał tajną radiostację. Pracował jako fachowiec. Podawali meldunki do Anglii o tym co się w Polsce dzieje. Koło nas we wsi Makowo i Milewo Zabieline Niemcy namierzili dwie radiostacje. W Makowie aresztowali całą rodzinę. Ślad po niej zaginął. W Milewie zabrali kilku mężczyzn i tych co te radiostacje obsługiwali. Ja z siostrą byłyśmy przy radiostacjach łącznikami, Smoła o tym wiedział. Po aresztowaniu nas znowu przyjechał do kolonii Stelmachowo k/Jeżewa, szukał dalej, ale już na niego czekali z wyrokiem śmierci. Przyznał się do wszystkiego. Wykonano wyrok. Został pochowany w lesie. Byłam na jego mogile.

Jeden z naszych byłych więźniów pojechał do Moskwy, do polskiego konsulatu. Razem pojechali zobaczyć co pozostało z obozu. Obozu w Ostaszkowie już nie było. Pozostała tylko elektrownia i siedziba komendatury. Baraki porozwalane. Wokół woda i torfowiska.

Wszystko przeminęło. Zostały tylko smutne wspomnienia i żal po tych, co tam pozostali na zawsze.

Maria Stefanowicz z d. Czajkowska

Danuta Biedrzycka

Moje szkoły

Do Szkoły Powszechnej nr 6 im. Królowej Jadwigi przy ul. Gietczyńskiej w Łomży poszłam w 1935 r. Do wojny ukończyłam pięć klas. Zapamiętałam zwłaszcza pierwszy dzień w szkole, jasełka, zabawy noworoczne, wycieczkę do lasu... Pamiętam niektórych nauczycieli – pan Piórkowski (dyrektor), pani Piórkowska, pani Borawska, pani Kraszewska, pani Mazur oraz

A potem – wojna i okupacja. Ponieważ budynek szkolny został uszkodzony, lekcje odbywały się w Szkole Krawieckiej na Rybakach. Tam chodziłam dwa lata, kiedy to 20 czerwca 1941 r. cała nasza rodzina została aresztowana i w wagonach towarowych wywieziona do Kazachstanu. Teraz szkołą była praca w polu oraz pilnowanie owiec.



ksiądz Dobkowski. Zawsze mile wspominam moją pierwszą szkołę i dziś kiedy przechodzę koło tego budynku, to myślą wracam do lat dziecińczych, lat szkolnych.

W 1942 roku w Dżuruniu został zorganizowany sierociniec, gdzie wraz z braćmi znalazłam schronienie. W lipcu tegoż roku wyjechaliśmy na południe Rosji i przez Jang-Jul,

Taszkient, Aszchabad dostaliśmy się do Meszchedu (Persja). Stąd, po kilkumiesięcznej kwarantannie, w kawalkadzie kilkunastu samochodów wyruszyliśmy do miejscowości Zahidań, leżącej na granicy persko-indyjskiej. Następnie pociągiem do Karaczi, a potem barką rybacką do Jamnagaru.

W Jamnagarze maharadża Jam Saheb Dignvijaj Singh ofiarował w swojej posiadłości gościnę dla tysiąca osób, w tym dzieci – sierot i półsierot. Wybudowano 60 parterowych baraków mieszkalnych, a piętrowy budynek pałacowej gwardii przeznaczono na szkołę. W budynku tym mieściły się klasy szkoły powszechnej i jedna klasa gimnazjum. W osiedlu była stołówka wraz z zapleczem kuchennym, kaplica, pomieszczenia biurowe, łazienki. Każdy z nas miał łóżko, pościel, ubranie, moskitierę i kask.

W grudniu zostałam przyjęta do pierwszej klasy gimnazjum, które ukończyłam w 1943 roku i w lipcu wyjechałam z 7-osobową grupą do Valivade, gdzie pobudowano osiedle dla około 5000 mieszkańców. Składało się ono z kilkudziesięciu budynków parterowych, a w każdym z nich było 5-6 mieszkań jedno- i dwupokojowych, oraz z kilkunastu baraków, w których znalazło schronienie ponad 400 wychowanków, tj. dzieci nie mających opieki starszych.

str. 12 ➔

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

ŁOMŻYŃSKA GS ogłosiła przetarg na sprzedaż jednej z najlepszych w regionie piekarni – w Gaci.

ŁOMŻA pozostaje poza kręgiem zainteresowania lokalnych inwestorów – wykazują badania Uniwersytetu Warszawskiego. Podobno miasto nie ma czym imponować...

190 TYS. ton ziemniaków kupiła w tym sezonie łomżyńska krochmalnia. W największej w historii zakładu kampanii uczestniczyło 6 tys. rolników.

BIAŁOSTOCKIE przedsiębiorstwo „Astwa”, wspierające m.in. działalność Towarzystwa Przyjaciół Ziemi łomżyńskiej, zwyciężyło w ogólnopolskim konkursie „Przedsiębiorstwo Fair Play”.

30-LETNI bezdomny mężczyzna zmarł w połowie grudnia na skutek wychłodzenia organizmu.

PODGÓRZE znowu na fali: po latach aktywności w latach siedemdziesiątych gdy inicjatorem wielu przedsięwzięć służących całej wsi było koło ZMW, do ofensywy przystąpiła drużyna OSP. Pierwszym efektem jest rozbudowana i oddana w styczniu do użytku nowoczesna remiza strażacka. Gratulacje!!!

SZKOLNY Ośrodek Kariery przy Zespole Szkół Drzewnych w Łomży będzie pomagać młodym w znalezieniu zatrudnienia.

OŻYŁA restauracja „Parkowa” w Jedwabnem: za Sylwestra z pięcioma daniami gorącymi, dużym wyborem przekąsek, tortem, lampką szampana i „połówką” na głowę trzeba było zapłacić 250 zł.

ŁUKASZ Babel, Justyna Wysocka i Tomasz Żebrowski – to laureaci nagród aktorskich na VIII Konfrontacjach Teatralnych Młodzieży Szkół Średnich w Łomży, zorganizowanych przez MDK – DŚT. Prezentowany przez nich spektakl zdobył na tym festiwalu główną nagrodę – Prezydenta Miasta Łomży.

KRYSTYNA Kornacka zaprezentowała swoje obrazy w Galerii Sztuki Nieprofesjonalnej.

1/2004

KOMUNIKAT

Zarządu
Głównego
Towarzystwa
Przyjaciół
Ziemi
Łomżyńskiej

Moje szkoły

Oprócz baraków mieszkalnych był budynek biurowy, kościół, szpital, cztery szkoły powszechne, gimnazjum i liceum ogólnokształcące, szkoła instruktorek gospodarstwa wiejskiego, liceum pedagogiczne, gimnazjum kupieckie oraz trzy przedszkola. W 1946 roku ukończyłam gimnazjum i zdałam do liceum pedagogicznego. Tak jak w Jamnagarze, tak i w Valivade mie-

liśmy grono bardzo dobrych profesorów i nauczycieli – M. Borowska, M. Goćlawski, Z. Żerebecki, M. Czarnecka, ksiądz Darlinger, pani Tarnogórska. Uczyli nas miłości do Ojczyzny i wiary, że kiedyś wrócimy do kraju, o czym każdy z nas marzył. Siłą przetrwania dawała nam nie wegetacja lecz praca nad sobą i dla innych. Organizowano różne kursy dokształcające:

pielęgniarskie, ogrodnicze, rękodzielnicze, języka angielskiego. Zorganizowano kino oraz teatr. Na wysokim poziomie funkcjonowało harcerstwo, do którego należała prawie cała młodzież. Czołowe postacie to druh R. Paszkowski (obecnie ksiądz) oraz druha Handerek, druh J. Miś. Sprawności harcerskie zdobywaliśmy w Panhali – potężnej górskiej twierdzy, oraz na biwakach w Chandali i na obozach wędrownych.

W grudniu 1946 r. opuściłam Indie i wróciłam do Polski. W lutym 1947 r., posiadając świadectwo z półrocznego liceum pedagogicznego, zostałam przyjęta do Liceum Pedagogicznego w Łomży, które ukończyłam w 1948 roku. Tak więc – swoją edukację w Łomży rozpocząłam i – przez Jamnagar oraz Valivade – w Łomży ją ukończyłam.

Danuta Biedrzycka

Na zdjęciach: 1. grudzień 1942 r. I klasa gimnazjum przed budynkiem szkolnym Jamnagar.

2. Grudzień – 1946 r. przed budynkiem Liceum pedagogicznego – Valivade, Indie.



KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

ANNA Dąbrowska i Ewa Iwanowska – złote, a Barbara Bałazy, Halina Drożyner, Halina Potocka i Janina Zielińska – srebrne Krzyże Zasługi otrzymały od prezydenta RP, Aleksandra Kwaśniewskiego działaczki Stowarzyszenia Kobiet z Problemem Onkologicznym w Łomży. Ordery wręczył paniom podczas spotkania w Centrum Katolickim im. Papieża Jana Pawła II, wojewoda Marek Strzaliński. W niespełna dwa miesiące po uroczystości Barbara Bałazy zmarła.

ROZPOCZĘŁY się prace na budowie nowego targowiska przy ul. Dwornej w Grajewie.

PIERWSZA w pow. kolneńskim klasa integracyjna rozpoczęła działalność w Szkole Podstawowej nr 2.

W WYSOKIEM Mazowieckiem uruchomiono Gminne Centrum Informacji i Ośrodek Wolontariatu.

100 ZŁOTYCH kary będą musieli zapłacić właściciele łomżyńskich posesji, jeśli nie zdążą w porę uprzętnąć z nich śniegu.

TRAGEDIA wstrząsnęła regionem: w Szumowie koło Zambrowa, w studni służącej do pojenia bydła, na skutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności utonął 70 letni rolnik i jego 3-letni wnuk.

PIERWSZY w woj. podlaskim Konwent Wójtów i Burmistrzów Powiatu łomżyńskiego skupił wszystkich szefów samorządów z terenu powiatu.

PODPUEŁKOWNIK Robert Rettinger został nowym dowódcą Garnizonu Łomża. Jego poprzednik, ppłk Ludwik Zalewski odszedł na emeryturę.

PREZYDENT Łomży rozpoczął starania o unijne środki na tzw. rewitalizację Starówki. Jej program przewiduje m.in. restaurację ponad 30 kamienic w centrum Łomży.

„NARODZINY Mesjasza” – to tytuł cyklu koncertów kolędowych, zorganizowanych m.in. przez Kurię Biskupią, Radio Nadzieja oraz Parafię p.w. Krzyża Świętego w Łomży. Wystąpili m.in.: Beata Koska, Jacek Szymański, Dariusz Wójcik i Witosława Frankowska.

ASPIRANT Grzegorz Mierzejewski z Komendy Powiatowej Policji w Wysokiem Mazowieckiem opracował pierwszy w kraju komputerowy „Pomocnik policjanta”, zawierający na płycie CD wszystkie kodeksy, przepisy, procedury, wzory dokumentów potrzebne w codziennej pracy policjanta – od dzielnicowego po komendę główną.

CZWORO pracowników Pogotowia Ratunkowego z Łomży doznało poważnych obrażeń podczas wypadku karetki w Gaci. Ekipa wracała z Białegostoku, gdzie zostawiła dotkniętego zawałem pacjenta. Przyczyną wypadku było nagłe pogorszenie warunków atmosferycznych.

Ks. Marian Mieczkowski

W Katedrze i na cmentarzu

Podczas kolędy padało nie raz pytanie: kiedy będą i czy w ogóle będą otynkowane odkryte fragmenty ścian w Katedrze? Dla samego procesu osuszania murów korzystne jest jak najdłuższe ich odstąpienie. Jednak, oczywiście, będziemy starali się sukcesywnie, zaczynając od tych fragmentów najbardziej suchych, kłaść nowe tynki.

W kaplicy Najświętszego Sakramentu – najbardziej zawilgoconej – zostały już położone tynki renowacyjne Kerokal. Tego rodzaju tynki są jednak około dwudziestokrotnie droższe od zwykłych, tradycyjnych.

W kaplicy Najświętszego Sakramentu i Świętych Pańskich (w wieży dzwonnicy), w najbliższym czasie dobiegnie końca generalny remont według projektu prof. Czesława Dźwigaja z Krakowa. Remont polega na położeniu renowacyjnych tynków, usunięciu betonowych „dolewek” wykonanych na

początku lat 90. i wymianie podłoża pod posadzką. Do tej pory było zawilgocony gruz budowlany. Ponadto położono rury do wentylacji i ogrzewania ciepłym powietrzem. Do Niedzieli Palmowej będzie położona nowa posadzka mar-



murowa (dwa rodzaje marmuru: w nawie „rosa portogallo” i w prezbiterium kaplicy albański marmur „muhrii”). Ściany zostaną ozdobione malowidłami inspirowanymi gotyckimi freskami, kaplica otrzyma też nowe oświetlenie, instalacje monitorujące i zabezpieczające.

Profesor Dźwigaj dostarczył już wykonane w brązie elementy wyposażenia kaplicy: podstawę pod monstrancję (brąz złocony), gabloty na relikwie, antepedium (w kształcie pelikanów karmiących własną krwią) pod ołtarz soborowy, sześć wiszących lamp wotywnych srebrzonych, kopię lampy na wzór dotychczas stojącej na kamiennej kolumnie – tak, by stały symetrycznie. Ostatnio zostały dostarczone ławki dębowe (stoją w nawie przy kaplicy), które będą stanowiły umeblowanie kaplicy.

Kaplica ma być miejscem wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu, ale również miejscem spotkania w tajemnicy Świętych Obcowania z tymi, którzy za życia odznaczali się nadzwyczajną czią

str. 14 ➔

BLISKO 300 prac wykonanych przez uczniów szkół podstawowych z całego regionu wpłynęło na konkurs Biebrzańskiego Parku Narodowego „Zostań przyjacielem bocianów”. Najładniejszą pracę plastyczną wykonała Donata Pawełkowska z Osowca, literacką – Anna Rutkowska z Wrocławia, przyrodniczą – Piotr Zyskowski z Osowca, a w kategorii „inventaryzacja” zwyciężyła Sylwia Maszkiewicz z Białaszewa.

52-LETNI mieszkaniec Zambrowa został zamordowany podczas świąt Bożego Narodzenia.

TRZY rodziny z zabytkowego domu przy ul. Polowej w tomży straciły mieszkania w wyniku pożaru.

ŁOMŻYŃSKA prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko trzem lekarzom i pielęgniarce z Zambrowa, podejrzanym o pozostawienie w brzuchu pacjenta w 1997 roku (!), podczas operacji, chusty chirurgicznej.

PONAD 60 gołębi różnych ras przepadło jednej nocy z gołębnika w Zambrowie.

JUŻ ponad stu laureatów liczy „rodzina” współczesnych „Janków Muzykantów” z tomży i okolic. Rektor Wyższej Szkoły Agrobiznesu, prof. Roman Zbigniew Engler przy pomocy sponsorów ufundował ponad sto stypendiów naukowych dla wybitnie uzdolnionej młodzieży.

KAROL Drągowski z tomży, jako pierwszy w powojennej historii grodu nad Narwią trafił do piłkarskiej reprezentacji Polski do lat 14, prowadzonej przez Dariusza Dziekanowskiego.

PRZEDSIĘBIORCA Tadeusz Watkuśki (wraz z małżonką Wandą znany także z bliskiej współpracy z Zarządem Głównym TPZł) został nowym radnym Rady Miejskiej w tomży.

I LICEUM Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki – najlepszą szkołą ponadgimnazjalną w woj. podlaskim w rankingu miesięcznika „Perspektywy” i „Rzeczpospolitej”. Łomżyńska „Alma Mater” sklasyfikowana została na 27. miejscu.

OKOŁO 24 tys. złotych przyniosła doroczna kwesta „Noworoczny dar serca”, zorganizowana przez Publiczne Gimnazjum nr 8 w tomży pod patronatem ordynariusza diecezji, bpa Stanisława Stefanka na pomoc chorym dzieciom.

ANASTAZJA Stefanowicz ze Szczuczyna ukończyła sto lat. Nigdy nie chorowała, tylko raz była w szpitalu na zapalenie wyrostka robaczkowego.

PODCZAS podróży służbowej do Białegostoku zginęła w wypadku drogowym Grażyna Makuszevska – naczelnik Wydziału Inwestycji Urzędu Miejskiego w tomży. Miała 44 lata.

MIEJSKI Dom Kultury w Szczuczynie był organizatorem I Międzynarodowego Przeglądu Widowisk Kolędniczych „Gody 2003”.

JUŻ około 6 mln złotych wynosi zadłużenie Szpitala Ogólnego w Kolnie. Bez strat natomiast – po raz pierwszy od wielu lat – zakończyła miniony rok podobna placówka w Zambrowie.

1/2004

KOMUNIKAT



Zarząd
Główny
Towarzystwa
Przyjaciół
Ziemi
Łomżyńskiej



ze str. 13

W Katedrze i na cmentarzu

Eucharystii, a obecnie są naszymi orędownikami u Boga. Dlatego też w gablotach otaczających tabernakulum i wystawiony Najświętszy Sakrament, znajdują swoje miejsce Święte relikwie. Już czynimy starania, by otrzymać relikwie siostry Faustyny, Św. Ojca Pio.

W najbliższym czasie zostanie zamontowany historyczny napis zdobiony płytą księdza Jana Wojstławskiego. Napis ten jeszcze 150 lat temu był widoczny, a dziś powróci na płytę w historycznej formie, wyrzyty w brązie.



Bardzo zaawansowane są ponadto prace przy koncepcji wystroju prezbiterium katedralnego.

Wiele prac w ostatnim czasie zostało wykonanych także na Cmentarzu Parafialnym przy ul. Mikołaja Kopernika. Zabiegi pielęgnacyjne przeprowadzono na kilkudziesięciu drzewach. Kilka zostało usuniętych. Wszystkie te prace wykonywała specjalistyczna firma, mająca uprawnienia do prowadzenia tego typu prac. Zainteresowanych przeprowadzeniem podobnych zabiegów informujemy, że każdorazowo należy zwrócić się w tej sprawie do administracji cmentarza. Parafia występuje wówczas do Służby Ochrony Zabytków, która jest władna wydać odpowiednie pozwolenie na prace przy drzewach rosnących na terenie zabytkowego cmentarza.

Koszt prac pielęgnacyjnych przy każdym drzewie (zależnie od jego wielkości) kształtuje się nawet do kilkuset złotych. Parafii nie stać na ciągłe przycinanie kilkuset drzew rosnących na cmentarzu. Dlatego też każdorazowo zwracamy się do zainteresowanych przycinką danego drzewa o finansowe współuczestnictwo w tym przedsięwzięciu.

Szczególnie dokuczliwym problemem naszego cmentarza są gawrony. Problem jest o tyle trudny do rozwiązania, że są to ptaki chronione. Jedynie przycinka koron drzew spowoduje, że ci uciążliwi lokatorzy przeniosą się do lasu.

W naszych zamierzeniach jesteśmy bardzo ograniczeni możliwościami finansowymi. Dlatego każdy otrzymany od Państwa grosz jest niezwykle cenny i za każdy jesteśmy bardzo wdzięczni. Numer konta parafii: 32 1500 1533 1215 3001 5376 0000.

Ks. Marian Mieczkowski

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

KOLNO jako pierwszy samorząd w regionie przyjął budżet miasta na 2004 rok. Przychody przekroczą kwotę 14 mln zł a wydatki będą nieco niższe.

ARTYŚCI z Comedie Francaise (narodowej sceny francuskiej), którzy przyjechali do Polski z „Don Juanem” Moliere odwiedzili prywatnie Łomżę, w poszukiwaniu przodków Simona Eine. Przewodnikiem po naszym grodzie był znakomity aktor, Andrzej Seweryn.

NAWET ponad 20 łosi można zobaczyć jednorazowo, wybierając się na wieże obserwacyjne wczesnym rankiem w rejon tzw. Carskiego Traktu na terenie Biebrzańskiego Parku Narodowego.

W GALERII Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego otwarta została poplenerowa wystawa „Czartowisko”, na którą złożyło się kilkadziesiąt prac twórców uczestniczących w imprezie, zorganizowanej latem ub. r. przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży.

MIMO siarczystego mrozu codziennie na zamrażniętym Jeziorze Rajgrodzkim pojawia się kilkudziesięciu wędkarzy, łowiący ryby pod lodem. ŻŁOTY medal wywalczyły uczennice z Gimnazjum nr 1 w Łomży (podopieczne Mirosława Skawskiego) podczas Mistrzostw Województwa w Piłce Siatkowej Młodziczek. W CZERWONEM k. Kolna zanotowano w styczniu pierwszy w woj. podlaskim przypadek choroby „wściekłych krów”.

RYSZARD Szymański z Łomży już na początku lutego b.r. zbierał... bazie nad starorzeczem w Wiźnie.

MISTRZAMI krajowej „Agroligi” za ubiegły rok zostali Joanna i Wojciech Kaczyńscy ze wsi Mystki Rzym koło Wysokiego Mazowieckiego. BISKUP Tadeusz Zawistowski poświęcił trzy nowe fiaty palio, które – jako radiowozy – służyć będą Komendzie Miejskiej Policji w Łomży.

TYTUŁ profesora nauk humanistycznych odebrała z rąk Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego Łomżyanianka, Henryka Sędziak, zajmująca się językoznawstwem.

SĄD Rejonowy w Łomży przeprowadził się do nowego gmachu przy ul. Polowej 1. Wstępując do nowego obiektu przeciął minister sprawiedliwości Grzegorz Kurczuk w asyście prezesa Sądu Okręgowego w Łomży Dalii Szpurko. – To warunki nieporównywalne z poprzednimi – powiedziała prezes Sądu Rejonowego, Joanna Rawa po otwarciu nowej siedziby sądu.

Ewa Mańko

Sybiraczka

Zofia Bielawska urodziła się 18 grudnia 1912 roku w Piątnicy koło Łomży z ojca Jana Bielawskiego i Zofii Bielawskiej ze Zdrojewskich. W 1914 roku, po wybuchu I wojny światowej z rodzicami wyjechała do Rosji, do Rostowa nad Donem. Dopiero w 1922 roku, po uwolnieniu ojca z więzienia, cała rodzina wróciła do Polski i zamieszkała w Piątnicy. Tam też rozpoczęła naukę w szkole powszechnej, którą ukończyła w 1928 r. i zdała egzamin do Państwowego Gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Łomży, gdzie uzyskała dużą maturę w 1934 roku. W związku ze śmiercią ojca w tymże roku, nie mając możliwości dalszego kształcenia, od 1 stycznia 1935 r. do 28 lutego 1937 r. pracowała jako prywatna nauczycielka w majątku Dziezbia. Po powrocie do Piątnicy odbyła praktykę w Zarządzie Gminy Drozdowo, kończąc jednocześnie kilkumiesięczny kurs administracji wojskowej w zakresie księgowości materiałowej. W 1938



roku wyjechała do Warszawy do siostry i tu od 1 marca rozpoczęła pracę w Szefostwie Fortyfikacji w Modlinie, jako pracownik umysłowy. Zmobilizowana w czerwcu 1939 r. została skierowana do pracy w Wojskowym Przedsiębiorstwie Budowlanym nr 6 w Żywcu (fortyfikacja południowej granicy Polski – Jordanów, Węgierska Górka itp.). Pod koniec sierpnia 1939 r. biuro

zostało ewakuowane do Wadowic i tu zastała ją wojna. Punktem zbiorczym biura, jak opiewał rozkaz wyjazdu, było Mołodeczno. I tak od 1 września 1939 r. rozpoczęła się jej wojenna wędrówka.

Różnymi środkami lokomocji dotarły z koleżanką do Lwowa. Była świadkiem wkroczenia wojsk radzieckich do miasta. Ponieważ nie miała możliwości powrotu do rodziny w Łomży (teren był zajęty przez Niemców), skorzystała z zaproszenia koleżanki i wyjechała z Lwowa do jej rodziny w Nieświeżu. Po ustaleniu granic między Niemcami a Związkiem Radzieckim, w listopadzie 1939 r. powróciła do rodziny w Piątnicy.

Od 1 stycznia 1940 r. rozpoczęła pracę jako nauczycielka w Szkole Podstawowej w Piątnicy. Po spotkaniu z koleżankami, jeszcze w czasach gimnazjalnych, dowiedziała się o zamiarze powołania na terenie Łomży organizacji podziemnej, do której wstąpienie jej zaproponowano. Niestety, organizacja będąca jeszcze w stadium organizowania się, została przez „wtyczki” wydana i NKWD rozpoczęło masowe aresztowania.

str. 16 ➔

KOLEJNYM sukcesem zakończył swój pobyt na Festiwalu Muzyki dawnej „Schola Cantorum” w Kaliszu łomżyński zespół „Voci unite” pod dyrekcją Katarzyny Szmitko. Dziewczęta powróciły do Łomży ze Złotą Harfą Eola.

JAKA państwowa szkoła wyższa jest potrzebna Łomży? – dyskusję pod takim hasłem zainicjował tygodnik łomżyński KONTAKTY. Ma to być placówka kształcąca studentów bezpłatnie, w systemie dziennym.

GMINNE Centrum Informacji zostało uroczystie otwarte w Wiźnie.

KRÓL Hiszpanii Juan Carlos w towarzystwie ministra spraw zagranicznych RP Włodzimierza Cimoszewicza upolował ponad 50. bażantów na byłym poligonie w Czerwonym Borze koło Łomży.

ZLIKWIDOWANE zostało Centrum Informacji Europejskiej w Łomży.

BISKUP Stanisław Stefanek przewodniczył uroczystościom religijnym we wsi Jabłoń Dobki spacyfikowanej 60 lat temu przez hitlerowców.

20 TYSIĘCY złotych przeznaczyło Starostwo Powiatowe w Wysokiem Mazowieckiem na stypendia naukowe dla najlepszych uczniów szkół ponadgimnazjalnych.

ARCHEOLOG Antoni Smoliński z Warszawy zapowiada wzniesienie prac wykopaliskowych na wzgórzu św. Wawrzyńca w Starej Łomży. Apeluje też do władz Łomży i gminy Łomża o zabezpieczenie terenu wykopalisk. –To kawał pięknej historii nie tylko Ziemi łomżyńskiej, ale i historii Polski – mówi.

25 138 TOMÓW liczą zbiory Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kolnie.

TECHNIKUM Agrobiznesu powstaje w Małym Płocku. Kształcić będzie w systemie zaocznym już od 1 września b.r.

5 MILIONÓW złotych kosztować ma nowoczesna hala sportowa w Piątnicy. Uroczystość przekazania do użytku – już za dwa lata.

KLUB Sportowy Stawiski, z powodu trudności finansowych połączył się z KS Wissa Szczuczyn.

2400 złotych zapłaci funkcjonariusz z Komendy Miejskiej Policji w Łomży za spowodowanie wypadku drogowego w Białymstoku.

PONAD 60 mieszkań przybędzie Łomży dzięki programowi tzw. rewitalizacji starego centrum miasta.

POWIAT ziemski łomżyński nawiąże kontakty partnerskie z rejonem grodzieńskim na Białorusi.

85 LAT świętuje w tym roku Zespół Szkół Drzewnych w Łomży.

1/2004

KONTAKT

Zarządu
Głównego
Towarzystwa
Przyjaciół
Ziemi
Łomżyńskiej

➔ ze str. 15

Sybiraczka

22 maja 1940 r. w Piątnicy, w mieszkaniu koleżanki Kazimiery Stefko, Zofia Bielawska została aresztowana przez NKWD i osadzona w więzieniu w Łomży. 28 czerwca przewieziono ją do więzienia w Mińsku Litewskim. Po kilku-miesięcznych przesłuchaniach, wyrokiem zaocznym NKWD, została skazana z 58 paragrafu na 8 lat pozbawienia wolności bez prawa pisania listów, oraz konfiskatę majątku.

Od wiosny 1941 do jesieni 1942 roku była kilkakrotnie kierowana do innych obozów, tzw. *uczastków*. Pracowała przy odsienianiu torów kolejowych, w kamieniołomach, przy budowie zapory wodnej, wyrobie pustaków z gliny itp. W ostatnich miesiącach, na skutek fizycznego wyczerpania, przeniesiono ją do pracy w gospodarstwie rolnym Muchtarka. Praca była równie ciężka z uwagi na wysokie normy, była jednak możliwość dokarmiania się (arbuzy, dynie, pomidory, ratował ich też dziko rosnący czosnek). Z obozu wywieziono ich dopiero jesienią 1942 r. Na radość, że jadą do kolchozu Rosjanie śmieli się, mówiąc: – Wiecie co to jest kolchoz? To bezterminowe więzienie...

Całą swoją „wschodnią” gehennę opisała w publikowanym poniżej pamiętniku.

Po powrocie do Łomży pracowała w Powiatowej Radzie Narodowej – Biuro Odbudowy Wsi przy architekcie powiatowym. Zmuszona okolicznościami (nacisk na zapisanie się do Towarzystwa Przyjaźni Polska – Radzieckiej i partii), wyjechała do Warszawy, gdzie 1 czerwca 1950 r. rozpoczęła pracę w Państwowym Instytucie Hydrologiczno-Meteorologicznym, w którym pracowała do 1973 roku, tj. do przejścia na emeryturę.

* * *

„Zostałam aresztowana w Łomży 22 maja 1940 roku za udział w nielegalnej organizacji antyradzieckiej pod nazwą Związek Walki Zbrojnej. Potem nazwa ta została zmieniona na AK. Moim dowódcą był oficer z 33 pułku, Władysław Bruliński, który został aresztowany po mnie. Ja jednak byłam już wówczas w więzieniu. Ze mną natomiast aresztowano paru znajomych z Piątnicy.¹⁾

Więzienie w Mińsku było okropne. Najpierw siedziałam w celi, którą nazywano „śmiertelna kamera”. Przetrzymano w niej ludzi skazanych na śmierć. Początkowo przebywałam tam sama. Przez cały czas, 24 godziny na dobę, paliła się w niej żarówka. Trzeba było siedzieć do niej twarzą, nie było wol-

no się odwracać. Oni musieli wiedzieć, czy ja z kim przypadkiem nie rozmawiam. Dopiero potem, przy pomocy blaszanego kubka, rozmawialiśmy z uwięzionymi w sąsiedniej celi. Przykładało się go do ściany i można było dowiedzieć się kto siedzi za ścianą.

Potem przenieśli mnie do większej celi. Tu już była w ogóle makabra, bo spałyśmy i „w waleta” i jak tylko można było ściśniętym, i na gołym cemencie. Aresztowano mnie tak jak stałam (byłam w prochowcu). Jak powiedziałam – warunki były straszne. Do ubikacji wypuszczali nie kiedy było trzeba, tylko kiedy przewidywał regulamin, to znaczy rano. Korzystałyśmy z ubikacji i myłyśmy się pod kranem. Znęcali się nad nami jak tylko chcieli. N. p. kiedy przychodziła do ubikacji mała grupa, to wysypywali chlorkiem i to dopiero zaczynało buzować. Wychodząc dosłownie pluto się krwią, a oczy były stale czerwone.

Po wyroku jaki zapadł na tajnym posiedzeniu NKWD (tak oni mówili) zostałam skazana na 8 lat pozbawienia wolności bez prawa pisania listów i bez prawa korespondencji oraz otrzymywania paczek a także jakiegokolwiek łączności z rodziną. Wiosną 1941 roku wywieziono mnie poprzez przejściowe więzienia Czelabińsk, Pietropawłowski, (to jest piekło, dosłownie Pietropawłowski był piekłem). Cze-

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

PROKURATURA Rejonowa w Łomży zawiesiła w czynnościach prezesa i wiceprezesa Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Łomży pod zarzutem nieprawidłowości finansowych oraz wykorzystywania monopolistycznej pozycji MPEC na rynku.

I LICEUM Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łomży gościło reprezentantów Towarzystwa Szkół Twórczych z całego kraju na dyskusji panelowej poświęconej wychowaniu.

PIERWSZE w kraju Muzeum Pisanki powstało w Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

JUBILEUSZ dziesięciolecia obchodzi „Odkrywca” – gazeta Szkoły Podstawowej w Białych Szczepanowicach.



17 MARCA do Kalinowa przyleciał pierwszy w tym roku bocian.

PO 12 LATACH walki z chorobą zmarła dr Ewa Iwanowska – ordynator Oddziału Rehabilitacji Szpitala Wojewódzkiego w Łomży, założycielka Stowarzyszenia Kobiet z Problemem Onkologicznym i Towarzystwa Przyjaciół Rehabilitacji. Miała 48 lat.

OD 1998 roku nie zanotowano ani jednego morderstwa w Kolnie i okolicach.

STRATEGIĘ promocji gospodarczej Łomży opracowują naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego.

TADEUSZ Dmochowski ze wsi Brulino Piwki (gm. Czyżew) sprzedał wysokomazowieckiej spółdzielni „Mleko-wita” w ub. r. prawie milion litrów mleka.

kało się na miejsce w obozie. Ponieważ chorowałam i zapadałam ciągle na zdrowiu, traciłam przytomność. Tam były potrójne mary – już nie było miejsca do spania, siedzieliśmy się więc na podłodze. Były pluskwy, pchły, wszystko...

Stamtąd wywieźli mnie do obozu w Karagandzie, w oddziale Muchtarka. Gdy jechaliśmy to jeszcze leżał śnieg, a w nim – nie skoszone zboże... Otrzymałam na drogę po polskich żołnierzach gruby brezentowy płaszcz z watkiem na plecach, żeby w trakcie podróży nie uderzać plecami. Ponieważ byłam w wiatrówkach, dostałam też takie „obryzki” – jak nazywano moje nowe obuwie. Nosili je podobno nasi saperzy. Idąc ciągle padałam w ten śnieg. Pomagał mi żołnierz, który nas prowadził. Myśmy tylko widziały świecące się w dali światelko, domyślałyśmy się, że tam jest obóz. Szczerkały psy. Gdy podeszłyśmy, przeczytałam: „Isprawitelno Wospiatelnyje łagra”, co oznaczało „obozy poprawczo -wychowawcze”.

Początkowo zagonili do kamieniołomów. Trzeba było ułożyć sześć metrów sześciennych kamienia, przenieść i ułożyć w sztabce. Dopóki nie zorientowałyśmy się jak robią to Rosjanki, to nigdy nie wyrabiałyśmy normy. A obiady i kolacje zależały od wyrabianej w dzień normy. Jak się nie wyrobiło normy, to był trzeci kocioł, dobrze już było jak był drugi. Byłyśmy więc ciągle głodne. Nie powiem, mnie Pan Bóg jakoś strzegł, tego głodu tak nie odczuwałam jak inne panie. Jedna z nich – starsza, aresztowana jako ziemianka – pomogła mi, bo dała mi płaszcz, na którym trochę spałam, dopóki jej nie zabrali.

To była mordercza praca. Zauważyłyśmy, że Rosjanki wybierają duży kamień, okładają szybko matami i jest wtedy „sztabce”. A oni mierzyli. Dopiero gdy przychodziło do wywózki tych kamieni, okazywało się, że środki są puste.

Przenieśli nas do budowy zapory wodnej. Tam też urządzany był ogród warzywny. Oni robili zagrodę i zatrzymywali wodę. Arykami woda płynęła n. p.

wzdłuż posadzonych pomidorów, podlewając je w ten sposób. Ja byłam tym zdumiona.

Budowa była jednak ciężką pracą. Trzeba było kopać glinę, ziemię, nosić kamienie. To wszystko ubijało się takim ubijakiem. Ponieważ nie miałyśmy siły, kilka z nas przeniesiono wosną do pracy w ogrodzie przy plewieniu. A kiedy już pojawiły się owoce, byłyśmy zadowolone, bo mogłyśmy jeść do woli. Były tam dynie. Ich smak czuję do tej pory i datałabym wiele za to, żeby ktoś mi przywiózł stamtąd taką dynię. Słodka, soczysta, pachnąca. Mogłyśmy jeść do woli, ale nie wynosić. Raz jednak udało mi się przenieść chorej koleżance. Może strażnik machnął ręką, bo kiedyś mieli nawet do niego pretensje, że nie rewiduje Polek. Odpowiedział im, że Polki nie kradną. A to nieprawda, bo Polki kradły, ale były cwane. Zresztą Rosjanki – podobnie, też przynosiły do baraku.

Gdy szłyśmy do pracy, kazali nam śpiewać taką pieśń rosyjską:

Szeroka strana nasza rodna
Mnogo w niej lesow i riek
My drugoj takoj strany nie znajem
Gdzie tak wolno dysził czelowiek

A one śpiewały:

My drugoj takoj strany nie znajem
Gdzie tak gorko płaczet czelawiek.

I zawsze dostawały za to po plecach. To była prawda.

Ale były też i śmieszne sytuacje. Na przykład żona rosyjskiego oficera, która nie wiem dlaczego nazywała Rosjan „sracze popielate”, ciągle im wymyślała. Mąż się kiedyś do niej zwrócił i powiada: – Worwa (tak się nazywała), no powiedz czto eto popielaty, no sracz eto ja ponimaju, a czto eto popielaty? Śmiałyśmy się

str. 18 ➔

W OGÓLNOPOLSKIM konkursie na prasową okładkę roku „Grand Front 2003”, organizowanym przez Izbę Wydawców Prasy, okładka z numeru piątego łomżyńskich „Kontaktów” zdobyła II nagrodę. W konkursie pod patronatem ministra Kultury i Sztuki Waldemara Dąbrowskiego startowało 260 okładek gazet i czasopism z całego kraju. Gratulacje, redaktorze Włodu!!!

KWARTET saksofonowy: Łukasz Borkowski, Daniel Sobociński, Kamil Krajewski i Łukasz Sokołowski ze szkoły muzycznej w Łomży zdołał wyróżnienie na XVII Ogólnopolskim festiwalu Muzyki Jazzowej i Rozrywkowej Szkół Muzycznych w Elblągu.

NAGRODĘ specjalną XI Ogólnopolskiego Otwartego Festiwalu Teatrów Amatorskich w Andrychowie otrzymał Teatr Produkcyjny – Grupa Szczypiorzy z MDK DŚT w Łomży.

PRAWIE 150 harcerzy z całej Polski wzięło udział w tradycyjnym marcowym zlocie im. druha Szarego – ks. Kazimierza Lutostawskiego, który był autorem projektu krzyża harcerskiego.

OGROMNYM zainteresowaniem mieszkańców Łomży cieszyły się projekcje filmu „Pasja” w kinie „Milenium”. WŁADYSŁAWA i Jan Chojnówscy ze Stawisk oraz Krystyna i Mieczysław Krajewscy ze Stawisk świętowali jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego. Odznaczeni zostali

przez prezydenta Aleksandra Kwasińskiego medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie”.

SAMORZĄD Kolna pomoże Fabryce Przyrzędów i Uchwytów w restrukturyzacji zadłużenia.

458 TYSIĘCY hektolitrow piwa sprzedał w ubiegłym roku Browar Łomża. To rekordowy wynik w 35-letniej historii przedsiębiorstwa – podkreśla prezes zarządu, Andrzej Rutkowski.

BURMISTRZ Jedwabnego był pijany, prowadząc samochód – uznał łomżyński sąd i skazał go na 1500 złotych grzywny, pozbawił prawa jazdy na rok i nakazał wpłacić 500 złotych na stowarzyszenie pomagające ofiarom wypadków drogowych.

wtedy bardzo. Nie wiem czy w języku rosyjskim jest słowo „popielaty”, nigdy nie sprawdzałam. Pamiętam tylko, że ona bardzo im wymyślała.

Pozostawałam tam aż do umowy Stalin – Sikorski. Stalin obiecał wypuścić na wolność wszystkich więźniów z obozów. Trwało to jednak prawie rok. W końcu byliśmy wolne. Mogłyśmy sobie wybierać gdzie to chce jechać. Niektórzy mieli rodziny, wiedzieli że jakoś się połączą, porozumieją się. Myśmy nie miały nikogo. Postanowiłyśmy posłuchać pewnego żołnierza, który radził nam jechać do Nowosybirsk: – Tam najlepiej wam będzie. To jest na północ, a myśmy były na południu. Nowosybirsk oblas, Kuznieckij rejon, górod Stalińsk.

Zabrali nas do kolchozu. Zanim tam pojechaliśmy, musiałyśmy iść do bani (łaźnia). Myślałyśmy, że tam będą jakieś nowe urządzenia, skoro musimy się wykąpać. Kolchoz był w dole, kilometr – może więcej – na górze stał kulstan. To wszędzie w kolchozach było pobudowane na wypadek deszczu, gdy ludzie mieli przerwę na obiad, żeby mieli się gdzie skryć. W budynku była kuchnia. Zawieźli nas na ten kulstan. Zjadłyśmy kolację, ucieszyłyśmy się, bo wcześniej w Kazachstanie nie było kartofli. Tu mieliśmy ich całe wiadro. Możecie sobie wyobrazić jak rzuciliśmy się na nie!

Rosjanie początkowo bali się z nami kontaktować. Po posiłku usiadłyśmy pod płótnem i myślałyśmy: co teraz będzie, gdzie będziemy? Przyszła ciotka Turbichina. Przyniosła nam „po cichu” mleko i kisiel – jak powiedziała. Był to natomiast budyń, tyle że bez cukru, zrobiony z mleka i kartoflanej mąki.

Potem przydzielili nam pomieszczenie: duży pokój,

w którym zakwaterowanych jest już czterech lub pięciu robotników rosyjskich, pracujących w kolchozie. Spaliliśmy na podłodze. Pośrodku stała kuchenka zlepiąca z gliny, malarńka, na której gotowali. Z NKWD nam powiedzieli, że mamy dostać pół kilo chleba dziennie, litr mleka i to co będzie na obiad. Początkowo nam to dawali, a potem okazało się, że oni sami nie mają. Nie mieli z czego piec chleba. A jak żyli ludzie! Trudno powiedzieć, że to było życie. Gorzej jak średnio-wieczna niewola. W kolchozie zostać mogły tylko matki z małymi dziećmi. Reszta przebywała na górze, w kulstanie. Pracowało się do późna, w kulstanie trzeba było spać, tam też jadło się.

Potem zbuntowałyśmy się. Rwało nam się ubranie, już więcej było łat jak samego ubrania, które mieliśmy nie zmieniane od aresztowania. Ogłosiliśmy bojkot, powiedziałyśmy *prieditielowi*, że nie wyjdziemy do roboty, dopóki nie dostaniemy ubrania i jedzenia. – *U was powiedziano, że kto nie robotajet ten nie kuszajet, a kto robotajet to właśnie kuszaczemu nužno* – powiedziałam. No i zaraz przyjechało NKWD, żeby sprawdzić.

Poza tym ci mężczyźni: ani się ubrać, ani umyć, ani nic, bo oni ciągle byli. No więc ich zabrali.

Kazali nam zrobić nary. A z nami był jeden mężczyzna, Janek. ²⁾ Podobno był Ukraińcem, miał ukraińskie nazwisko (nie mogę sobie przypomnieć). Zrobiliśmy mu nary wzdłuż jednej ściany, a przy drugiej ścianie nieopodal *pieczki* na której piekli chleb, gotowali, zrobili nary nam. Nie było prześcieradła, kołdry, koca, nic. A ponieważ któregoś dnia, będąc już kucharką, znowu odmówiłam pójścia do pracy, bo porwała mi się spódnica, więc znowu przyjechało NKWD. Pytają dlaczego się buntuję. – Bo nie mam w czym chodzić, nie mam ubrania, jestem w tym w czym zostałam aresztowana w 1940 roku. A teraz mamy już rok 1943... Poskutkowało. Przydzielili nam fufajki i spódnice. Były one z waty

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

KOLNEŃSKA kwaciarnia (obok komendy policji) wzięta do 8-marcowych kwietnych bukietów wstążeczkę z napisem „Ostatnie pożegnanie”...

PIERWSZA wiosenna wichura 21 marca pozrywała dachy z wielu domów na Ziemi łomżyńskiej.

STRÓJ jako motyw w literaturze i sztuce był tematem dyskusji uczestników IX Spotkania Towarzystwa Szkół Twórczych z całego kraju w I Liceum Ogólnokształcącym im. T. Kościuszki w tomży.

SĄD Rejonowy w Dębicy uniewinnił Jerzego W. – właściciela łomżyń-

skiej hurtowni spożywczej „Mario-la” od zarzutu paserstwa i fałszowania dokumentów podatkowych. MYŚLIWI z łomżyńskiego okręgu Polskiego Związku towieckiego budują z wikliny specjalne gniazda lęgowe dla dzikich kaczek.

5 MILIONÓW złotych otrzymała z ministerstwa finansów białostocka Izba Celna na budowę nowoczesnego terminalu Urzędu Celnego w tomży. Inwestycja potrwa trzy lata i pochłonie około 15 mln złotych. DWAJ mężczyźni w jednej z łomżyńskich agencji towarzyskich seksualnie wykorzystali 13-letnie dziewczęta – poinformował zastępca prokuratora rejonowego Tomasz Wilk. Natomiast dwaj właściciele innej agencji z tomży trafią na ławę oskarżonych za czerpanie korzyści z cudzego nierządu.



LESZEK Aleksander Muczyński został prezesem Okręgowego Wodnego Ochotniczego pogotowia ratunkowego

w tomży na kolejną, pięcioletnią kadencję.

POD Miastkowem zatrzymała się wypełniona gazem (20 ton) cyster-na, której paliły się koła.

10 SPEKTALI z kraju i zagranicy zostanie pokazanych w tegorocznym (1-4 czerwca) Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym „Walizka” w tomży.

O RATOWANIE likwidowanych przez samorządy szkół zwrócili się do Stowarzyszenia „Eduktor” w tomży mieszkańcy 20 wsi z woj. podlaskiego.

przędzone i utkane tak jak nasza dzianina – gruba, ale biała. Wymieniliśmy za kartofle farbkę do bielizny, ufarbowaliśmy je na niebiesko. To się pręta, więc zrobiło się nie wiadomo jakie. To zebraliśmy znów liście z cebuli i znów ufarbowaliśmy. Były żółte. No, ale była to spódnica.

A w kotłochozie, jak w kotłochozie – do roboty się chodziło w pole. Plewiliśmy zboże, bardzo zachwaszczone piotunem. Po zmieleniu było tak gorzkie, że trudno było jeść chleb. Potem trafiłam do brygady traktorzystów jako kucharka. Oni mieszkali w barakach przypomina-

jących wóz Drzymały. Musiałam im gotować, mierzyć pole: ile zorzą, ile skoszą. Zaopatrywałam ich w benzynę i musiałam się z tego wszystkiego wyliczać. To tzw. uczostszyk. Coś na kształt rachmistrza. Było mi tam dobrze, nie powiem.

Ale jak byłam kucharką, to wszyscy się buntowali i krzyczeli: *Sonia kucharka, Sonia kucharka, pawarycha*. Oni wiedzieli, że nie okłamuję, że nie wyjadam tego co dostają. A dostawałam nie raz kilogram mięsa na 50 osób. Co to jest? Kroiłam wtedy na drobne kawałki i jak nabierałam chochlą, to starałam się, żeby do każdego talerza trochę tego mięsa wpadło.

Gdy byłam brygadystką w *traktorniej brygadzie* o tyle korzystałam, że zaliczano codziennie roboczodzień. Jeśli nie wykonano normy np. przy wykopkach czy żniwach, czyszczeniu zboża, nie zaliczali. Za każdy dzień dostawałam półtora roboczodnia – zamiast dziesięciu czy piętnastu dekagramów zboża, dostawałam trzy kilogramy. Więc po roku już byłam tak zaopatrzona, że same piekłyśmy sobie chleb. Gdy pracowałam w brygadzie traktorzystów to mogłam ukraść także trochę benzyny, żeby zapalić paliwo. Potem byłam sprzątaczką w biurze to też miałam korzyść bo mogłam ukraść trochę opatu, trochę nafty. W takim ich „pawlaczu”

przechowywana była cebula i czosnek. Ile razy szłam, a w nocy trzeba było całą zimę palić, to zawsze do wiadra wkładałam 2-3 kawałki węgla, a to cebulę, a to czosnek. Potem gdy już dostawałam wynagrodzenie za okres letni to miałyśmy bardzo dużo mąki. Wtedy Bronia³⁾ z Jedwabnego, która umiała piec chleb, upiekła go. Każda z nas dostała po bochenku. Ostatni zaniósł mi babci, u której mieszkaliśmy. Ona przynosiła mleko albo jajeczko. *Tolko nie gawari diedu*. A dziadek przychodził do nas i przynosił nam: *tolko nie gawari babie*. Śmiałyśmy się zawsze. Wtedy miałyśmy już tak do syta.

Nie pamiętam w którym to było roku gdy z każdego kotłochozu wysyłali tzw. brygady do tajgi na wyręb lasu. Wytypowano również mnie. To nie była nagroda, po prostu nas wytypowali. Ponieważ najlepiej mówiłam po rosyjsku, umiałam pisać (przecież powróciłam dopiero w 1922 r. po tamtej wojnie), pamięć mi powróciła bardzo szybko. Ludzie pytali: *Znajesz czto eto tajga? Eto bezsrocznaja tiurma*. I mieli rację.

Wiosną gdzieś rzeką spławiali drewno na przeróbkę. Raz byłam przy wyrębie drzew, ale nie miałam odpowiedniego ubrania, więc przy-

str. 18 ➔



GMINAZJUM nr 1 z Łomży znalazło się w czołówce gimnazjów woj. podlaskiego w kolejnym rankingu „Gazety w Białymstoku”.

45 LAT świętowała Gminna Biblioteka Publiczna w Podgórzu. Z tej okazji odbyła się tam m.in. sesja „Komputeryzacja i informacja elektroniczna w bibliotekach publicznych”. Taki sam jubileusz świętuje Zambrowska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Cykl imprez potrwa do końca roku.

REFORMA służby zdrowia nie wyszła, bo przeprowadza się ją bez udziału lekarzy – stwierdzili na zebraniu w Łomży uczestnicy Okręgowego Zjazdu Lekarzy z woj. podlaskiego.

LITEWSKI Kiermasz Wielkanocny odbył się (zresztą już po raz kolejny) 27 marca na Starym Rynku w Łomży. Tradycyjnie największym „wzięciem” cieszyły się litewskie palmy.

PREMIERĄ sztuki „O dwóch nieustraszonych rycarzach” w reż. Krzysztofa Raua (scenografia – Mikołaj Malesza, scenografia – Bogdan Szczepański) Teatr Lalki i Aktora w Łomży uczcił Międzynarodowy Dzień Teatru.

NIE jestem turystą politycznym – odpowiedział poseł Mieczysław Czerniawski na pytanie, czy przeniesie się do Socjaldemokracji Polskiej.

„KONTAKTY” po raz dziesiąty rozstrzygnęły swój konkurs na „Wędkarski Okaz Roku”. Złotomedalowe ryby w ub. r. wyłowili z łomżyńskich wód: Grzegorz Mocarcki (amur), Tomasz Pawłowski (boleń, karp), Adam Borkowski (jaź, karaś), Łukasz Gryglik (karaś), Ryszard Szymański (leszcz), Zenon Lipiński (krap), Kazimierz Piechociński (lin), Danuta Świetlicka (płoc), Arkadiusz Amista (sandacz), Kazimierz Grzybowski (szczupak), Arkadiusz Frąckiewicz (sum).

A NA GRODZISKO przyszła wiosna...



Sybiraczka

dzielono mnie do obsługi koni i gotowania posiłków pozostałym członkom brygady. Cały dzień i całą noc miałam zajęte: gotowałam nocą, żeby rano mieli jedzenie. Było mokro, przychodzili zmoczeni, musiałam im te ubrania posuszyć, było mi ich bardzo żal. Praca bardzo ciężka, tym bardziej jak przychodził brygadier i okazało się, że nie wyrobili normy, to musieli przed barakiem piłować drewno.

Byłam tam do wiosny. Przeprawa przez rzekę była tragiczna, lód już topił się, na wierzchu była woda, a pod spodem jeszcze lód. W pewnym momencie lód zatamował się, ale okazało się, że była tam kolejna warstwa lodu i kołchoznik, który był ze mną wyciągnął jakos konia i sanie i udało nam się przeprowadzić na drugi brzeg. Ledwie dobieżeliśmy do kołchozu. Był to kawał drogi, jechaliśmy chyba ze trzy dni.

A tutaj zaczęło się to samo w kółko. Byłam nadal *uborszczycą* czyli sprzątaczką. Pracowałam przy traktorach. W międzyczasie dostawałyśmy wezwania, bo do wojska polskiego mamy iść. Najpierw wezwanie dostałam tylko ja. Rena⁹⁾, najmłodsza, która się do mnie bardzo przywiązała, pojechała ze mną i błagała enkawudzistę, żeby również ją zabral do wojska. Powiedziała: – Dobrze, pojedziesz. Mnie natomiast nie kazał niczego zabierać, bo wszystko otrzymam na miejscu. Tak więc pozostawiłam wszystko co miałam i choć było tego niewiele, to im się przydało.

Gdy znaleźliśmy się w końcu w miejscu przeznaczenia, doszłam do wniosku że to nie jest pobór do wojska, gdyż zbyt wielu tu ludzi starych i schorowanych. Wyszedł enkawudzista i powiedział do tego, który nas tam przyprowadził: – *Ty wiesz: w tajgu rabotać*. Powiedziałam od razu: – Do tajgi nie pójde żeby nie wiem co, za żadne pieniądze. Byłam sześć miesięcy i wystarczy. W kołchozie pracuję solidnie i nikt mi nie może zarzucić, że ja za darmo tutaj cokolwiek jem.

Powiedziałam też, że nie mam nic ze sobą, bo u znajomych zostawiłam paczkę, gdyż mi tak powiedzieli, że mam iść do wojska. Muszę więc wrócić. Puścił mnie. Rena poszła ze mną. Szukałyśmy Polaka, z którym wcześniej miałyśmy kontakt. Miał być w drugim końcu miasta. Gdy tam wreszcie dotarłyśmy, okazało się, że dwa dni wcześniej wyjechał do wojska polskiego. Znowu zostałyśmy na lodzie. Co robić? Wracać do kołchozu? Postanowiłyśmy zgłosić się do NKWD. Powiedziałam, że nie pojechałam do tajgi: – Bo wyście mnie okłamali, mówiliście, że do wojska, a okazało się, że jestem skazana na tajgę. Byłam tam pół roku i mam dość tego, a w kołchozie pracuję solidnie, co może zaświadczyć *prieditiel* i mieszkańcy kołchozu. Myślał, myślał: – Co z wami zrobić? Ja mu na to: – To już jest wasza sprawa, mnie już nic nie obchodzi. Możecie mnie do więzienia zamknąć, co chcecie to róbcie.

Wysłuchał i mówi: – *Stepaj rabotac w kołchoz*.

Wróciłyśmy więc do kołchozu. A *prieditiel* się bał:

– Jak to? Miałyście iść do wojska i wracacie?

Powiedziałyśmy, że uznano nas za polityczne, że z więzienia, więźniarki, więc nas dowojska nie wzięli. Uwierzył. Potem jeszcze kilkakrotnie dostawałyśmy wezwania, w tym do Prokopieńska, gdzie jest kopalnia węgla. Ale tylko raz zjechałyśmy pod ziemię. Gdy wyszłyśmy – pieszo wróciłyśmy do kołchozu. I pozostałyśmy do repatriacji.

Kiedy zgłosiłam się do NKWD po kartę repatriacyjną okazało się, że ktoś fałszywie przetłumaczył moje nazwisko, bo mnie tam nazwano Bielajewskaja, a ktoś odczytał Bieszczewskaja i tak też napisał. Pod tym nazwiskiem przyjechałam do Polski. Urzędniczka nie chciała wydać mi karty, upierała się:

– To nie ty jesteś.

Mówię:

– Przecież tu jest data urodzenia, miejsce urodzenia, imię matki i ojca, miejsce zamieszkania – wszystko się zgadza, więc to jest pomyłka. Zamiast Bielajewskaja napisali Bieszczewskaja – to wszystko.

Ona w końcu powiedziała, że dzisiaj mi nie wyda, ale kazała przyjść jutro o ustalonej godzinie.

– Tylko mów od razu nie Bielejewskaja a Bieszczewskaja, to ci wydam kartę. Tak też się stało. Powiedziałam, że jak mi nie pozwolą wsiąść do pociągu, to się rzucę pod koła, a tutaj na pewno sama nie zostanę. No i wróciłam.

Wróciłam pierwszego dnia Wielkanocy. Przyjechałyśmy na dworzec w Krakowie. Chcieli nas wieść gdzieś dalej do punktu repatriacyjnego. Po co mi było tam jechać, skoro miałam adres, wiedziałam że kogoś na pewno w Piątnicy zastanę. Bronia – też. Rena miała adres ojca, bo matka już nie żyła.

Zaopiekowali się nami na dworcu SOK-iści. Młodzi chłopcy. Zaprowadzili do punktu repatriacyjnego i poprosili, żeby nam wydali bezpłatne bilety na przejazd. Biletka:

– Przecież to jest Wielki Piątek, mogą przenocować w baraku i jechać po świętach.

Ja jej na to:

– Czy pani by chciała, żeby po 5 czy 6 latach nieobecności w domu, znajdując się od niego o parę kilometrów, w baraku znowu „na gromadzie” spędzać święta?

Rozplakałyśmy się. SOK-iści wzięli nas i nie kazali martwić się. Zaprowadzili nas na dworzec, poprosili kolejarza żeby zawiózł nas do Warszawy i nie żądał biletów, bo wracamy z Rosji. Rzeczywiście, postuchał ich. Gdy ludzie dowiedzieli się, że my z Rosji – przychodzili dawali nam jajka, bułki, chleb. Tak dojechałyśmy do Warszawy. Tu znowu nie miałam za co kupić biletu, znowu kłopot. Powiedziałamy, że wracamy z Rosji, nie mamy pieniędzy. Przepuścili nas na szczęście bez biletu.

Przyjechałam do Łomży! Wsiadając z pociągu usłyszałam po sześciu latach bicie dzwonów w kościele, bo to była rezurekcja. Pierwszy dzień Wielkanocy. Tak pomyślałam sobie, że tak jak Chrystus zmartwychwstał po śmierci, tak my wróciłyśmy cudem do życia w nowych warunkach. Niestety, zawiódłam się. Miałam potem duże przejścia, musiałam opuścić Łomżę.

Z bólem serca zostawiłam siostrę, wyjeżdżając do Warszawy. No, ale to już nie jest ważne... W każdym razie powróciłam 22 kwietnia 1946 roku, a byłam aresztowana – przypominę – 22 kwietnia 1940 roku...

Z Bronią najpierw zaszliśmy do rodziców mojej koleżanki. Mieszkali przy dworcu. Zostawiłam swój tobołek, bo czułam, że dłużej nie dam rady. Nic w nim właściwie nie było, ale przecież do Piątnicy z dworca – kawał drogi. W Piątnicy na rozstaju dróg obok krzyża pożegnałam się z Bronią. Ona poszła w kierunku Jedwabnego, a ja prosto pod górkę. Z kościoła akurat wychodziła procesja, biły dzwony. Kościół był zniszczony. I z tego zniszczonego kościoła wyszła procesja. Po raz pierwszy po sześciu latach zobaczyłam księdza, widziałam dziewczynki w białych sukienkach, widziałam tłum ludzi. Jak doszłam do domu – nie wiem. Łzy same płynęły z oczu. Gdy otwierałam furtkę na podwórze, zauważyłam w oknie siostrę Irę. Marysia, druga siostra, była w korytarzu. Powitała mnie słowami:

– Ojej, od samego rana biedni zaczynają chodzić.

A przecież byłam „elegancko” ubrana, bo dostałam koc, który przerobiłam sobie na płaszcz i w którym wracałam do Polski. Sukienka była z pofarbowanego prześcieradła. Nie spodziewali się w domu, że na święta przyjadę. Teraz rzuciliśmy się sobie na szyję, zaczęliśmy płakać. Weszła Ira i spotkałyśmy się w trójkę. Pozostali domownicy byli na Mszy św., na rezurekcjach. Zabrali mnie do małego pokoiku, zebrali ze mnie ubranie, bo chociaż nie byłam zawszona – jakoś udało mi się tego uniknąć – ale oni się bali. Podobnie jak rodzice mojej koleżanki w Łomży. Poczęstowali nas i jajkiem się podzielili z nami, dali nam zjeść, zrobili herbatę... Ale nasze tobołki od razu wynieśli do komórki...

Okazało się, że szwagier przywiózł dla mnie i sukienkę, i bieliznę, i dobre buty. Skąd pamiętał numer

– nie wiem. Ubrali mnie. Coś – nie wiem co – zrobili z moim starym ubraniem. W każdym razie nareszcie po sześciu latach poczułam się... Nie wiedziałam co to jest nocna koszula, co to ręcznik, szczotka do zębów, poduszka – nie wiedziałam... Jak nakrywałam się fufajką – nakryłam nogi, to marzłam w plecy, przykryłam plecy – marzły mi nogi. Nagle znalazłam się w świeżych, nowych rzeczach. To był dla mnie szok...

- 1) Roman Kamiński, Stefan Krawczyk – nauczyciel z Piątnicy, Majewski – żołnierz, mąż Stefy Wronowskiej, Latko – żołnierz. Imion nie pamiętam. Aresztowani zostali w Piątnicy w tym samym czasie.
- 2) Jan Paluch w Polsce był agronomem. Aresztowany. Miał być agronomem w kolchozie. Wieść po nim zaginęła. Odwieziony do *rajspołkomu* przez towarzyszkę niedoli – wszedł, zamknęły się za nim drzwi i nikt go więcej nie widział.
- 3) Bronisława Konopko z okolic Jedwabnego. Razem z bohaterką wspomnień wróciła do Łomży. Nazwiska aktualnego i dalszych losów nie udało mi się ustalić.
- 4) Regina Łukaszczek, Bronisława Konopko, Wiera Paterak, Łucja Chojnowska.
- 5) Regina Łukaszczek po powrocie mieszkała w Kurowie. Nie żyje.
- 6) Starsza siostra Irena Gomońska z d. Bielawska nie żyje.
- 7) Siostra Maria Puszkarek z d. Bielawska nie żyje.

* * *

Zofia Bielawska zmarła w Warszawie 20 grudnia 2003 roku, w wieku 91 lat. Pochowana została na cmentarzu parafialnym w Piątnicy, w grobie rodzinnym.

Ewa Mańko

Kto rozpozna?

W internecie, pod adresem: <http://www.muenden-pioniere.kurhessenkasernen.de/galerie49.htm> znaleźliśmy nieznaną dotąd zdjęcia wykonane ręką niemieckiego żołnierza. Z dołączonej do nich informacji wynika, że nie są to obrazy propagandowe. „Są to



uchwycone obiektywem „strzały” zwykłego żołnierza z frontu, jakie po tysiącokrotnie na wojnie zostały ujęte” – czytamy w komentarzu. Oglądając serię 30 zdjęć (tylko dwa są podpisane „Łomża”) pozostaje się jednak pod obezwładniającym wrażeniem. Trudno to pojąć: weseli, żartujący i dumni ludzie, z dala od ojczyzny, jakby nie pamiętali tego co zrobili. Jeśli ktoś z naszych czytelników potrafi umiejscowić obie fotografie na dzisiejszej mapie Łomży – będziemy wdzięczni.

„Maryśka”

Podharc mistrz por. Jan Jaworowski „Maryśka” – dowódca plutonu „Alek” z kompanii „Rudy” harcerskiego batalionu „Zośka” w 1938 roku ukończył Liceum im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. Zdawał maturę m.in. z Kazimierzem Fulmykiem, Michałem Rościszewskim i Zenkiem Skrzekiem – „Baśką”. Przyjęło się tak w klasie, że chłopcy wołali do siebie nie imionami własnymi, a imionami swoich sympatii. Janek miał Marysię – został więc „Maryśką”. To łomżyńskie, szkolne przezwisko obrabiał sobie jako pseudonim w Szarych Szeregach.

Od pierwszego dnia Powstania, „Maryśka” był, jak wszyscy żołnierze „Zośki”, w pierwszej linii. Zdobywał Gęsiówkę, Pawiak i magazyny na Stawkach. Bronił cmentarzy na Woli i Starym Mieście. Za czyny bojowe został odznaczony orderem Virtuti Militari V klasy oraz Krzyżem Walecznych. Był duszą plutonu. W najcięższych chwilach zawsze uśmiechnięty, rozbawiał wszystkich swoimi słynnymi w całej kompanii, dowcipami. Najlepiej oddaje to wspomnienie „Boruty”: „(...) Idziemy na wypad. „Maryśka” idzie przodem sypiąc jak zwykle dowcipami. Wszyscy się śmieją. Kilku chłopców wyznaczonych do zadania w rejonie zachodniego muru cmentarza, uśmiechnięty „Maryśka” poprowadził pod gęstym ogniem. Ale jak trzeba było potrafił „rzucić mięsem” w kierunku Niemców. Wtedy zaciśnięte zęby zastępowały tak charakterystyczny dla „Maryśki” wesóły uśmiech.

Oprócz kawałów, czasami bardzo pieprznych, ale opowiadanych jedynie wtedy, kiedy nie było w pobliżu dziewcząt, zasłynął też grą na fortepianie. Wszędzie gdzie tylko zakwaterował się pluton, „Maryśka” wyszukiwał jakiś instrument i grał. Grał wszystko: melodie sentymentalne i wesole „kawałki”, ale najczęściej swoją nieśmiertelną „Jalousie”. We wspomnieniach podkomendnych i kolegów pozostał na zawsze jako odważny, idą-



Brzozowy krzyż na grobie Jana Jaworowskiego „Maryśki” na warszawskich Powązkach

dowódców „Maryśki” z zambrowskiej podchorążówki”.

22 sierpnia, biegnąc przez podwórze dostał się pod ogień moździerzy. Był tak poharatany, że sanitariuszki nie wiedziały jak go bandażować. Miał w ciele kilkadziesiąt drobnych odłamków. Kiedy niesiono go na noszach do szpitala, chyba pierwszy raz jego żołnierze zobaczyli na twarzy swojego dowódcy zamiast uśmiechu, łzy. Powiedział: „Czolem chłopcy! Trzymajcie się dobrze i czekajcie na mnie. Pewnie niedługo wrócę do was...” Sam pewnie w to nie wierzył. Pluton objął po nim „Mały Jędretek” (Andrzej Makólski), który poległ już tego samego dnia.

„Maryśka” zmarł z ran w szpitalu św. Stanisława 10 października 1944 roku. Miał 24 lata. Spoczywa w kwaterze „Zośki” na warszawskich Wojskowych Powązkach.

Jerzy Smurzyński

– na podstawie pamiętników żołnierzy baonu „Zośka”, Nasza Księgarnia 1957, „Łomżyńskich wspomnień” i materiałów własnych.



Prof. Adam Czesław Dobroński z Uniwersytetu w Białymstoku, przewodniczący Rady Redakcyjnej rocznika „Ziemia Łomżyńska”, stale

Nasz przewodniczący – przewodniczącym

współpracujący z Zarządem Głównym Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, jak sam nie bez dumy podkreśla – syn diecezji łomżyńskiej – został przewodniczącym rady programowej Telewizji Polskiej. Ma 60 lat, jest cenionym historykiem – pracownikiem naukowym Uniwersytetu w Białymstoku, znanym publicystą, wiceprzewodniczącym Sejmiku Samorządowego Województwa Podlaskiego. To dobry rok naszego profesora Adama – nie tak całkiem

dawno został szefem podlaskich struktur Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jak on na to wszystko znajduje czas? Nie wiadomo. W każdym razie gratulujemy z całego serca, ściskamy rękę, życzymy wytrwałości i oby Cię nigdy nie opuszczało poczucie humoru, jakim zarazasz wszystkich z którymi obcuje, a dzięki któremu łatwiej znosić problemy codzienności.

Niech Moc będzie z Tobą, bo my na pewno z Tobą będziemy!

Pani Lucynka

Poznałem ją w 1994 roku, kiedy szukałem materiałów do mojej pracy o zbrodniach hitlerowskich na Ziemi łomżyńskiej. Na zebraniu oddziału warszawskiego TPZŁ na mój apel o informacje na temat egzekucji z 15 lipca 1943 roku, siwa pani odezwała się cicho z końca sali: – Ja mogę panu coś na ten temat powiedzieć... Nie wiedziałem wtedy jeszcze jak cennego świadka poznać! To na Jej relacji oparta się moja praca w rozdziale dotyczącym Jeziorka. W roczniku „Ziemia łomżyńska” nr 7 na stronie 205 opublikowałem większość relacji pani Lucynki, dotyczącej pobytu w łomżyńskim więzieniu, a także późniejszych losów Jej i jej rodziny.

Od tamtej pory jednak utrzymywałem z panią Lucynką dość ścisły kontakt. Bywałem u niej w podwarszawskim Ursusie. Szczyciłem się tym, że traktowała mnie jak kogoś bliskiego. Niestety, wiek i przeżycia robiły swoje. Pani Lucynka coraz rzadziej bywała na zebraniach oddziału warszawskiego TPZŁ. Coraz trudniej było wychodzić jej z domu. W 1997 roku przeprowadziła się do rodziny w Kołbieli. Ale nadal utrzymywaliśmy kontakty listowne. To z Kołbieli przekazała mi szereg cennych fotografii z ekshumacji w Kosówce przeprowadzonej w 1945 roku, a także kilka fotografii rodzinnych i wspomnienie o swoim bracie – Marianie. Marian Zieliński, żołnierz Szarych Szeregów, ZWZ

i AK, w szeregach 9 pułku Strzelców Konnych uczestniczył w bitwie na Czerwonym Bagnie. Aresztowany w Grajewie 23 października 1944 roku został rozstrzelany w Kosówce. Rodzice rozpoznali jego ciało jedynie po krzyżyku, który zachował się na szyi skazańca odnalezionego w masowym grobie z rękami skrępowanymi kolczastym drutem.

Wymienialiśmy z panią Lucynką zawsze życzenia świąteczne i imieninowe. Aż kiedyś listy przestały przychodzić... Niedawno, przeglądając pewien wykaz osób, przy nazwisku „Lucyna Kucharska” zobaczyłem krzyżyk. Zrozumiałem, że pani Lucynki już więcej nie zobaczę, że nie dostanę już kolejnego Jej serdecznego listu. Ci, którzy wiedzieli o Jej odejściu, albo nie chcieli, albo uznali za niekonieczne powiadomienie przyjaciół i kolegów o Jej śmierci. A odszedł przecież nie byle kto! Jedyny więzień łomżyńskiego więzienia skazany na śmierć w Jeziorku 15 lipca 1943 roku, który cudem ocalał. Ostatni prawdziwy świadek gehenny łomżyńskiej inteligencji w tamtejszym więzieniu podczas hitlerowskiej okupacji! Może podchodzę do tego zbyt emocjonalnie. Może w dzisiejszym pojęciu takie osoby nie są już aż tak ważne... Dla mnie jednak pani Lucynka była POSTACIĄ. Jedyną osobą, która w pewnym sensie łączyła mnie z moimi Rodzicami i pozostałymi skazańcami z Jeziorka...

Nie byłem na Jej pogrzebie. Nie wiem nawet kiedy odeszła i gdzie spoczęła. Pani Lucynko, przepraszam. Nie wiedziałem...

Jurek Smurzyński

1/2004

IK MUNKAT



Zarząd
Głównego
Towarzystwa
Przyjaciół
Ziemi
Łomżyńskiej

Genek

6 stycznia 2004 roku na Wólce Węgłowej w Warszawie został pochowany Genek Piaścik, absolwent z 1948 roku naszego łomżyńskiego LO (klasa matematyczno-fizyczna).

Uczyliśmy się razem w latach 1946–48, a było nas w klasie 23 lub 24 osoby. Wychowawcą był prof. Zygmunt Filipczak, który uczył nas fizyki.

Genek ze strony Matki z domu Dziarskiej, był bliskim krewnym Janusza Dziarskiego i Elży Chętnikówny – Grabskiej, a więc i profesora Adama Chętnika. (Starosta naszej klasy Zbyszek Krejszef był też ich bliskim kuzynem). Ze strony Ojca był dalekim krewnym prof. Franciszka Piaścika.

Genek należał do najlepszych uczniów naszej klasy. W rankingu ocen miał chyba drugie miejsce, ale niewątpliwie był najinteligentniejszy, najbardziej zdolny z nas



wszystkich, przy czym jego zdolności były tak wszechstronne, że można by Go śmiało zaliczyć do ludzi renesansu. Na pewno w klasie był najlepszym matematykiem, pisał piękne wiersze, w tym sonety, grał na skrzypcach i miał zdolności malarskie (dwukrotnie bez trudu zdał na architekturę w Warszawie).

Przy tych zaletach był człowiekiem bardzo, bardzo skromnym, łagodnym, pogodnym – wręcz we-

sołego usposobienia, wyjątkowo życzliwym dla otoczenia. W życiu uczniowskim ta ostatnia zaleta szybko o sobie daje znać. Iluż kolegów wyprowadzał z dołka matematycznego! Ja sama, dzięki Jego talentowi pedagogicznemu, z naciąganej czwórki u pani prof. Nożewskiej na mąją maturze, wskoczyłam na mocną piątkę w liceum. Opowiadał mi też Tadeusz Michałowski, który mieszkał z Nim (krótko) w domu akademickim, że Genek przez dwa wieczory tak wyłożył mu zasady geometrii wykreślnej, że ten zdał ją na piątkę w indeksie.

Genek należał nie tylko do ludzi skromnych, ale i raczej nieśmiałych, choć bardzo opanowanych. Kiedy przygotowywał się do lekcji, tego chyba nikt nie wiedział, może Zbyszek Krejszef?

Mieszkał ze swoją Matką (Ojciec zmarł tuż po wojnie) daleko, za koszarami. Miał więc do szkoły spory kawał drogi (przecież pieszo), udzielał korepetycji, głównie z matematyki, dzięki którym utrzy-

str. 24



Genek

mywał właściwie Matkę i siebie. A do lekcji w szkole był zawsze perfekcyjnie przygotowany, nie stroniąc od życia koleżeńkiego.

Aby ten konterfekt nabral rumieńców, opowiem o jego „wpadce”, którą nieraz po latach przy spotkaniach, na wesoło wspominaliśmy. Był ośm rok 1947. Właśnie świeżo przeniesiśmy się wiosną z „budynku Chodźki” przy ul. Zjazd, do nowo odbudowanego



Wycieczka na Górę Królowej Bony

przy ul. Bernatowicza. W szkole trwały przygotowania do uroczystego powitania sztandaru przedwojennej szkoły, odnalezionego chyba w strzępach, na terenie Prus. Przygotowaniami kierowała profesor od historii – Jagoda Dąbrowska. Ona to Genkowi powierzyła napisanie i wygłoszenie mowy powitalnej ze strony uczniów. Genek ułożył naprawdę piękną mowę. Umiął ją na pamięć, co kilka razy ze mną sprawdzał – przede wszystkim przed panią Jagodą. Stałam niedaleko gdy Genek odważnie wyszedł przed zgromadzoną na placu szkolnym publiczność. Dwa pierwsze słowa zabrzmiały nawet donośnie: „Ty, symbolu!” – powiedział dobitnie. I potem nastąpiła cisza... Cisza, która się wzmagała... Genek stał spokojnie jakąś mi-

nutę, ale nie odbierał żadnych podpowiedzi. Nie pamiętam co się potem działo. Byłam w szoku! A Genek zniósł tę porażkę mężnie. „Doznałem po prostu chwilowej amnezji” – wyjaśnił uśmiechnięty. Taki właśnie był! Nie dramatyzował, nie histeryzował.

Dziwnie skojarzyło mi się tamto zdarzenie teraz, w trakcie pisania z tym z początku stycznia tego roku. Zadzwoiła do mnie Stenia Kozikowska z Ursusa, też z naszego rocznika. Spotykaliśmy się u niej kilka razy w paruosobowej grupie z klasy. – Niuśka! Przed chwilą dzwonił do mnie Genek i składał noworoczne życzenia. Czuję, że on chciałby, abyś do niego zadzwoniła! Zrób to!

Wiedziałam o Genka chorobie. Zadzwoiłam w minutę. Genek ucieszył się, a głos Jego brzmiał tak naturalnie, jakby był najzdrowszy. Mówił w sposób spokojny o swoim zdrowiu. Był serdeczny! Rozmawialiśmy dość długo. Wyraziłam troskę o Jego gardło, coś próbowałam radzić. Skierował łagodnie rozmowę na inne tory. Za dwa dni nie żył...

Zbyszek, który głównie zajął się organizacją pogrzebu, wiedział o tej rozmowie. W dniu pogrzebu pogoda w Warszawie była fatalna, szczególnie dla ludzi w naszym wieku. Wilgotna zamieć śnieżna, ślizgawica, ostry wiatr; komunikacja miejska po południu prawie sparaliżowana. Z naszego rocznika przybyło na pogrzeb siedem osób. Po Mszy żałobnej w kościele na Wólce Węglowej szliśmy długo, długo w kondukcje pogrzebowym. A było nas może wszystkich zaledwie 20 osób. Pochowano Genka w grobie razem z Matką. Zbyszek wraz z rodziną zaprosił wszystkich na gorący obiad w restauracji obok cmentarza. Rozmawialiśmy chyba ponad trzy godziny. Głównie o Genku. Był niepospolitą osobą w naszym gronie. Myślę, że wdowa po zmarłym słuchała ze wzruszeniem wspomnień o swoim Mężu, bo to były piękne wspomnienia. Uśmiechała się łagodnie.

Anna Maria Badyda

Gdzie pochowano bolszewików?

Zastanawiam się dlaczego nie ma nigdzie (no, prawie nigdzie) mogił z czasów wojny bolszewickiej – żołnierzy bolszewickich. Nawet w czasie PRL nikt (co dziwne) nie zajmował się tym. Pozwalam sobie przytoczyć fragment książki Izabeli Wolikowskiej z Lutostawskich „Bolszewicy w polskim dworze” (Łomża, 1990). Na stronie 51, w rozdziale XV jest napisane:

„Po drodze zobaczyłam nagle przy świeżych okopach robionych

przez bolszewików, gdy forty były jeszcze w naszym ręku, duży stos kości ludzkich. Czaszki poniewierały się tuż przed naszymi nogami. Stałam – patrząc. Chłopiec objaśnił:

– To mogiła powstańców, bolszewicy odgrzebali, bo stąd ziemię brali do okopów. (...)

Pytanie: o jaki to grób powstańców (kościuszkowców, listopadowych, styczniowych) chodzi? Na stronie 68 natomiast, w rozdziale XXIII jest napisane:

„ – Pognęto się ich heł. Ale tam cuchnie za fortami! Strach, cośmy ich nasiekli od wczoraj.

– Za fortami? Tamtędy szła cała nawala przed miesiącem.

– Tamtędy też uciekali – odrzekt schrypniętym głosem – i leży tam tego co niemiara...”

Pytanie: gdzie pochowano (a raczej zakopano) zwłoki poległych bolszewików? Ponieważ książka jest raczej wspomnieniami, to nie ma według mnie miejsca na fantazję. Czy ktoś może mi pomóc w ustaleniu tych faktów? Z góry dziękuję za życzliwość.

Rafael Christian Gallera
33 Bayham Street,
London NW1 0AA, UK

Nasz ukochany Pan Profesor

28 grudnia 2003 roku zmarł w Warszawie prof. Stanisław Kalinowski. Człowiek niezwykle zastużony dla tomży, dla Polski. Niezwykle przyjazny i otwarty. Zawsze pogodnego serca, które – czego nigdy nie ukrywał – biło napędzane nadnarwiańskim powietrzem.

Urodzony 21 listopada 1908 r. w tomży podzielił losy całej rodziny, przesiedlonej w czasie pierwszej wojny światowej do Kijowa. Po szczęśliwym powrocie do rodzinnego miasta, u schyłku wojny podjął naukę w prywatnym gimnazjum „Unitas”, a następnie w 1919 r. – w Państwowym Gimnazjum Męskim. W tym czasie wstąpił również do harcerskiej drużyny gimnazjalnej im. Tadeusza Kościuszki.

Po latach, w rozmowach z nami, przywoływał przeżyte w młodościowym wieku wydarzenia, w tym te związane z koszmarem bolszewickiej rewolucji w Kijowie oraz po powrocie do tomży – wydarzenia związane z obroną miasta w 1920 r. Z okien domu położonego na stromym stoku przy ulicy Zamiejskiej obserwował dramatyczne zmagania z nacierającym wrogiem.

W swej pamięci zachował wszystkie ważne wydarzenia z życia szkolnego i potrafił szczegółowo opisać wszystkich kolegów oraz profesorów gimnazjum. Szczególny wpływ wywierały na Niego wykłady matematyka profesora Józefa Chmiela, dyrektora Gimnazjum oraz polonisty profesora Aleksandra Lubowidzkiego, miłośnika nurtu romantyczno-patriotycznego. Po ukończeniu czwartej klasy, gdy przyszła pora na decyzję związaną z obraniem dalszego kierunku nauki zdecydował się jednak na humanistykę, chociaż – jak podkreślał – nie stracił zainteresowań matematyką.

W maju 1927 r. uzyskał świadectwo dojrzałości, a po zdanym egzaminie podjął studia polonistyczne w Uniwersytecie im. Józefa

Piłsudskiego w Warszawie. Kontynuował je pod kierunkiem wybitnych profesorów, takich jak m.in. Stanisław Szober, Witold Doroszewski, Władysław Tatariewicz i Tadeusz Kotarbiński. W wyniku pracy magisterskiej pod kierunkiem profesora Józefa Ujejskiego, Stanisław Kalinowski uzyskał tytuł magistra filozofii w zakresie filologii polskiej. W tym okresie utrzymywał



nadal kontakty z harcerstwem tomżyńskim i działał w sekcji teatralnej Akademickiego Koła tomżan. W ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej zawarł związek małżeński z Janiną Bulak i podjął pracę pedagoga. Wykładał język polski i propedeutykę filozofii w Gimnazjum Żeńskim E. Czyżewiczowej w Warszawie oraz w Gimnazjum w Pułtuskach.

Od pierwszych dni okupacji do końca wojny uczestniczył w tajnym nauczaniu w Warszawie i najbliższej okolicy. Ze szczególnym sentymentem wspominał niezapomniane matury w działającym nieprzerwanie w warunkach okupacyjnych Gimnazjum E. Czyżewiczowej. Uczestniczył również w tajnym chórze im. Karola Szymanowskiego, szczycącym się mnogością występów

wraz z wybitnymi solistami, z bogatym repertuarem muzycznym w konserwatorium warszawskim, w kościołach, szkołach i w pomniejszonym składzie również w mieszkaniach prywatnych (czasem w najbliższej okolicy Warszawy). Użytkiwane środki przekazywano na cele charytatywne Polskiego Komitetu Opiekuńczego (później Rady Głównej Opiekuńczej). Członkowie tego chóru (oczywiście w zredukowanym składzie) przedostawali się sobie tylko znanymi, tajnymi przejściami na teren getta i dawali tam koncerty muzyki poważnej.

Po dramatycznej ucieczce wraz z żoną, gdy dogasało Powstanie Warszawskie, Stanisław Kalinowski wędrując po niebezpiecznych okolicach podwarszawskich, dociera w listopadzie 1944 r. do Częstochowy. Tam bierze udział w tajnym nauczaniu, a po wyzwoleniu podejmuje pracę nauczycielską w Liceum im. Henryka Sienkiewicza. Wkrótce zostaje przeniesiony na Śląsk i w Chorzowie wykłada język polski oraz propedeutykę filozofii w Gimnazjum Żeńskim.

Od grudnia 1948 r. przeniesiony do Warszawy, obejmuje stanowisko wizytatora w Dziale Szkolnictwa Zawodowego w Przemysle Mineralnym. W dalszych latach, aż do emerytury w 1974 r. pełni obowiązki koordynatora prac wizytatorów szkół przemysłowych i zespołów, opracowujących programy nauczania specjalistycznego.

Stanisław Kalinowski brał również czynny udział w pracach licznych organizacji, jak np. Akademicki Związek Sportowy, tomżyńskie Towarzystwo Wioślarskie, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Polski Czerwony Krzyż, Polskie Towarzystwo Krajoznawczo-Turystyczne, Śląski Klub Inteligencji oraz Kluby Sportowe „Polonia” (Bytom) i WKS „Legia” (Warszawa). Po reaktywowaniu w 1958 r. Towarzystwa Przyjaciół Ziemi tomżyńskiej staje się jego członkiem, a we wczesnych latach 80. uczestniczył w zorganizowaniu Drużyny Weteranów – Harcerzy Ziemi tomżyńskiej. Wchodził w skład komendy tej drużyny, a w 1993 r. został jej komendantem.

str. 26 ➔

1/2004

KOMUNIKAT

Zarządu
Głównego
Towarzystwa
Przyjaciół
Ziemi
tomżyńskiej



ze str. 25

Nasz Profesor...

Dużym uznaniem cieszyły się gawędy – prelekcje dh. Stanisława, wygłaszane przez lata systematycznie na spotkaniach – zbiórkach w Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki. Dotyczyły one wydarzeń i problemów tomży i Ziemi tomżyńskiej, w tym zarówno tematyki harcerskiej, jak też wybranych zdarzeń z przeszłości, związanych z życiem rodzinnym i środowiskiem szkolnym w okresie odzyskiwania niepodległości oraz dwudziestolecia Polski Odrodzonej. Opisywały wiernie atmosferę i wydarzenia z okresu początków harcerstwa i szkolnictwa na Ziemi tomżyńskiej i do dziś zachowały duże znaczenie poznawcze, zwłaszcza dla młodzieży.

Po osiągnięciu pięknego wieku dh Stanisław Kalinowski w ostatnim okresie zmienił tryb życia i musiał zrezygnować z czynnego udziału w pracach Oddziału Warszawskiego TPŻ i Zastępu Warszawskiego DWHŻ. Po śmierci żony Janiny zamieszkał w domu rodziny na pięknym wilanowskim osiedlu przy ulicy Królowej Marysieńki. Z pasją oddał się porządkowaniu swych bogatych przeżyć z ostatniego stulecia.

Odczuwając potrzebę dyskusowania z bliskimi wszystkim co dotyczyło Ziemi tomżyńskiej i Polski, zapraszał do odwiedzin. Wraz z żoną Marią korzystałem z tej możliwości, wizytując wielokrotnie dh. Stanisława. W październiku 2003 r. odwiedziliśmy Go po raz ostatni. Opowiadaniem, które jak zwykle Go ożywiały nie było końca. Wprawdzie na twarzy rysowało się już zmęczenie, ale zachował jasność umysłu. Przy pożegnaniu był pogodny, a z Jego słów można było wnioskować, że jest przygotowany na odejście. Jeszcze tylko wystaliśmy tradycyjne, niestety ostatnie, życzenia na Boże Narodzenie i Nowy Rok...

Więści z Oddziałów

Białystok

20 stycznia, znów w gmachu lasów państwowych przy ul. Lipowej, mieliśmy spotkanie naszego oddziału. Frekwencja była słabiotka, zaledwie 12 osób, znów chyba zawiniła aura – zamieć. Optymistyczny jest tylko fakt, że udało się znów dwie osoby do nas zwerbować, że tak wojskowo się wyrażę. Jedną z nich to Helena Wenzel, czująca więź z tomżą ze względu na babcię z domu Karaszewską. Druga, młoda urodzona w tomży, absolwentka naszego I Liceum Ogólnokształcącego im. Kościuszki to Barbara Kurianiuk z domu Szumowska. Ma rodowód ze strony Rodziców sięgający Chłudni, co przyjąłem z tym większą, zrozumiałą radością, choć nigdy w Chłudniach nie byłem (...).

Łączę serdeczne pozdrowienia
Anna Maria Badyda
Prezes Oddziału Białostockiego

Kolega – Druh Stanisław Kalinowski przeszedł na Wieczną Harcerską Wartę w dniu 28 grudnia 2003 r. Spoczął na warszawskich Powązkach, w grobie obok żony Janiny. W uroczystościach żałobnych, obok Rodziny, brata udział liczne grono bliskich i przyjaciół. Żegnali Go również członkowie TPŻ i harcerze, w których serdecznej pamięci pozostanie na zawsze.

Cześć Jego Pamięci. CZUWAJ!

Jerzy Sawicki

* * *

Wspólnie z wiceprezesem ZG TPŻ, Józefem Babiem kilkakrotnie korzystaliśmy z zaproszeń Pana Profesora Kalinowskiego do jego mieszkania. Zawsze znakomita kawa, jakaś smakowita naleweczka, ciasteczka. I wspomnienia o ukochanym mieście nad Narwią, co choć oddalone kilometrami, to miłością tak bardzo bliskie. Przepastne półki w regałach uginają się pod ciężarem teczek wypełnionych tomżynianami – notatkami, wycinkami, kserokopiami dokumentów, pisanymi przez Pana Profesora wspomnieniami i refleksjami, dokumentami które pozostaną na zawsze jak wielkie ślady Jego zawodowej i społecznej aktywności. Przekazał nam wiele materiałów, które z pewnością dobrze będą służyć pokoleniom tomżyniaków.

Pamiętam też jedno z ostatnich spotkań opłatkowych w Oddziale warszawskim TPŻ. Mimo nie najlepszego już wówczas samopoczucia Pan Profesor przyjechał, bo – jak mi powiedział – chciał popatrzeć „na te znajome gęby znad Narwi”. Był pogodny, chętnie rozmawiał z koleżankami i kolegami, razem z nimi śpiewał kolędy...

Jeszcze tak zupełnie nie dawno umawialiśmy się na kolejne spotkanie... Szkoda, że o Jego śmierci dowiedzieliśmy się już po pogrzebie. Niech się tomża przyśni Tobie...

W najbliższym, 8. roczniku „Ziemia tomżyńska” zamieścimy przekazane nam latem ub. r. wspomnienia z Powstania Warszawskiego prof. Stanisława Kalinowskiego.

Wawrzyniec Kłosiński

Śp.

dr Wiktor Nosarzewski

urodzony w Kalinowie,
lekarz medycyny
pułkownik Wojska Polskiego
w stanie spoczynku
absolwent Państwowego Gimnazjum
Męskiego im. Tadeusza Kościuszki
w tomży,
wieloletni członek
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi tomżyńskiej,
przyjaciół i kolega
błogosławionego ks. Adama Bargielskiego,

otwierał X Zjazd Nauczycieli i Wychowanków
Szkół Ziemi tomżyńskiej 23 czerwca 2000 r.,
zmarł 7 marca 2004 roku w wieku 100 lat.

Pochowany 12 marca 2004 roku
na cmentarzu parafialnym w Piątnicy.

Wyrazy współczucia Rodzinie
składa Zarząd Główny TPŻ

Tajemnica domu: Nowogrodzka 5

Nie odkryte groby, niepoliczone ofiary

Liczba śmiertelnych ofiar komunistycznego aparatu terroru i represji politycznych w Polsce, według wstępnego bilansu historyków Instytutu Pamięi Narodowej, może sięgnąć kilkunasztu tysięcy, to jest trzykrotnie więcej, niż liczby poznane dotychczas.

Ustaloną przez IPN listę 186 tajnych cmentarzysk politycznych przeciwników „władzy ludowej” należałoby uzupełnić o kilkaset jeszcze pilniej utajniionych miejsc pochówku na terenach komend UB, w więzieniach i aresztach, na poligonach i w lasach – wynika z najnowszej „Biuletynu Instytutu Pamięi Narodowej”.

„Należy odszukać miejsca pochówku około 5 tysięcy osób straconych na podstawie wyroków sądowych, kilku tysięcy zmarłych, zamordowanych w wię-

zieniach i aresztach, oraz nieznaną wciąż liczbę zabitych w walce lub w wyniku akcji pacyfikacyjnych UB, KBW, wojska” – mówi historyk Krzysztof Szwaagrzyk, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu, w wywiadzie „O miejscach pochówku ofiar komunizmu w Polsce” udzielonym Barbarze Polak.

PRÓBY OSIĄGNIĘCIA CAŁOŚCI

Lipcowy 7/30 numer „Biuletynu IPN” ponownie podjął temat ofiar komunistycznego aparatu terroru i represji w Polsce w latach 1944–1956. Poprzednio w numerze 11/22 z listopada ubiegłego roku opisano zbrodnie sądowe – wyroki śmierci, na które skazywano uczestników niepodległościowej i antykomunistycznej opozycji. Obecnie „Biuletyn IPN” w kilku artykułach skupił uwagę na poszukiwaniu grobów i cmentarzy politycznych ofiar komunizmu w Polsce i odsłanianiu nie praworządnych – nawet w świetle ówczesnego prawa – praktyk bezpieki, prokuratury, sądów i więziennictwa stosowanych przy wymierzaniu najwyższej kary.

str. 28 ➔

Z PRAC ZARZĄDU GŁÓWNEGO

4 grudnia 2003 r. prezydium Zarządu Głównego zajęło się przygotowaniami do 25. Walnego Zjazdu Delegatów. Określono zasady i tryb kontaktów Zarządu Głównego z oddziałami w trakcie kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Określono też zestaw dokumentów, związanych z kampanią, jaki należy przekazać oddziałom.

Wyrażono zadowolenie ze sprawnego i właściwego przebiegu spotkania jubileuszowego (45 lat TPZł) w centrum Katolickim im. Papieża Jana Pawła II, oraz promocji rocznika nr 7 „Ziemia łomżyńska”.

Ustalono też, że druga edycja konkursu na najlepsze prace magisterskie poświęcone Ziemi łomżyńskiej zostanie rozstrzygnięta do końca grudnia 2003 r.

19 grudnia prezydium spotkało się w poszerzonym składzie na tradycyjnej Wigilii. Obok stałego składu uczestniczyły także panie: Donata Godlewska, Danuta Biedrzycka i Teresa Domurat. Postanowiono przesunąć termin rozstrzy-

gnięcia (połowa marca) konkursu na prace magisterskie, ze względu na niewystarczającą ilość środków na nagrody dla laureatów. Ustalono, że 10 stycznia odbędzie się wspólna Wigilia członków TPZł oraz drużyny weteranów – harcerzy. ZG udzieli wsparcia finansowego. Po rozpatrzeniu tych zagadnień, uczestnicy spotkania podzielili się opłatkami.



31 grudnia prezydium Zarządu Głównego TPZł zajmowało się zagadnieniami związanymi z kontynuowaniem prac konserwatorskich na łomżyńskim cmentarzu. Postanowiono zlecić wykonanie specjalistycznych prac związanych z remontem nagrobków żeliwnych warszawskiej firmie ANTE-QUAM Janusza Mroza. Firma ta gwarantuje wysoką jakość, co udowodniła już wykonując trudne prace konserwatorskie dwóch nagrobków w roku 2003. Potwierdza to ocena wojewódzkiego konserwatora zabytków.

17 lutego 2004 r. prezydium ZG spotkało się z prezydentem łomży Jerzym Brzezińskim i przewodniczącym Rady Miejskiej, Janem Jarotą. Prezydent wysoko ocenił inicjatywy i działalność TPZł. „Jestem dumny, że mogę brać udział w waszych imprezach. Jest to najlepsze stowarzyszenie działające w interesie ocalania przeszłości naszego miasta”.

Następnie omówiono przebieg konkursu na najlepsze prace magisterskie o Ziemi łomżyńskiej. Wpłynęło 7 prac, jury pod przewodnictwem prof. Adama Dobrońskiego postanowiło wyróżnić trzy prace. Uhonorowanie laureatów nastąpi 16 marca.

26 i 27 lutego Zarząd Główny TPZł kontrolowany był przez Urząd Miejski pod kątem rozliczenia dotacji samorządu na bieżącą działalność. Kontrolujący nie wnieśli żadnych uwag, stwierdzając że cała finansowa działalność Towarzystwa przebiega prawidłowo i bez zastrzeżeń. Dotyczy to także działalności statutowej Towarzystwa, która także była poddana kontroli.



1/2004

KOMUNIKAT

Zarząd
Główny
Towarzystwa
Przyjaciół
Ziemi
Łomżyńskiej



Tajemnica domu: Nowogrodzka 5 Nie odkryte groby...

W przytoczonym wcześniej wywiadzie dr Krzysztof Szwaagrzyk przedstawił program badań pionu historycznego IPN w tej dziedzinie. Jest to zarazem zapowiedź spełnienia postulatów rodzin ofiar oraz kombatantów powojennych ugrupowań niepodległościowych, by wreszcie całościowo zająć się bilanowaniem skutków działalności komunistycznego aparatu terroru: nie tylko ofiarami zbrodni sądowych, zamęczonym w śledztwie, skrytobójczo zgładzonymi w więzieniach i aresztach UB, ale także żołnierzami podziemia i pomagającymi im osobami cywilnymi.

NA WZÓR KATYŃSKI

Z zachowanych protokołów wykonania kar śmierci wynikałoby – mówi Krzysztof Szwaagrzyk – że egzekucje przebiegały w sposób zgodny z wydanym w listopadzie 1946 r. przez ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza okólnikiem (wcześniej nie ustanowiono w tej dziedzinie żadnych szczegółowych przepisów). Kary, które orzekły sądy powszechne (a taki skazał np. gen. Augusta Fieldorfa „Nila”), wykonywano przez powieszenie, a sądy wojskowe – przez rozstrzelanie. Ale – zaznacza Szwaagrzyk – „z relacji więźniów tamtego okresu, znających jak nikt realia życia za kratami, wynika że dokumentację dotyczącą egzekucji sporządzano post factum, dla zachowania pozorów stracenia zgodnie z istniejącymi przepisami. Rzeczywisty przebieg odbywał się bowiem – ich zdaniem – nadal na wzór katyński, strzałem oddawanym z nienacka w tył głowy skazańca”.

Z dokumentów odkrytych przez białostockiego historyka Marcina Zwolskiego (opublikowanych w nowym periodyku IPN „Pamięć i Sprawiedliwość” nr 1/2003) wynika, że jeszcze w kwietniu 1955 roku, czyli na początku „odwilży”, w więzieniu w Chełmie Lubelskim rozstrzelano żołnierza WiN właśnie na wzór katyński. „W jednostce tej brak spe-



cialnego pomieszczenia i urządzeń dla dokonywania tych czynności” – raportował inspektor Centralnego Zarządu Więziennictwa MSW – „Toteż rozstrzelania dokonano w piwnicy na ziemniaki, a powieszona w komórce przeznaczona na parowanie ziemniaków dla świń”. W 1956 roku w centralnym więzieniu w Białymstoku – głosi inny raport dla CZW MSW – „egzekucje wykonywano w piwnicy pod administracją więzienia, w sąsiedztwie z piwnicami na ziemniaki i magazynami. Zwłoki zarówno więźniów straconych, jak i bandytów zabitych w czasie akcji, grzebano na terenie przywiązonym w nieoznaczonych miejscach”.

SYSTEMATYKA ŚMIERCI

„W 1953 roku sumienny naczelnik więzienia, mając kłopot, co zrobić ze zwłokami znajdującymi się na terenie jego placówki, najpierw określał kategorię, do której należało zaklasyfikować” – pisze w „Biuletynie IPN” Marcin Zwolski („Praworządność budować, czyli co zrobić ze zwłokami”). „Kategorie były cztery: więzień zmarły, więzień samobójca, więzień stracony na mocy wyroku lub „bandyta”, przekazany do jednostki więziennej w celu pochowania (byli to zazwyczaj żołnierze niepodległościowego podziemia zabici podczas akcji UB,

MO i WP. (...)) Ciała więźniów samobójców i straconych naczelnik mógł wydać rodzinie jedynie za zgodą szefa WUBP, w uzgodnieniu z prokuratorem. Zwłoki zabitych „bandytów” w żadnym wypadku nie mogły być oddane rodzinie”.

Z reguły naczelnicy więzień nawet nie starali się o zgodę szefa WUBP i prokuratora, choć był wyjątek: naczelnik w Zielonej Górze zawsze zawiadamiał rodziny i z reguły oddawał im zwłoki, co potwierdza że można było zachować się po ludzku. Ale najczęstszą formą zawiadomienia rodziny o śmierci więźnia było listowne polecenie (na ogół w niemożliwym terminie) odebrania pozostawionych przez niego osobistych drobiazgów.

Krzysztof Szwaagrzyk przytacza i taki list z 1958 roku: „Mąż mój został skazany przez Sąd Wojskowy w 1950 roku na karę śmierci i dotychczas nic nie wiadomo o jego losie. Powinam od Władzy Ludowej dostać wiadomość, uważam za obowiązkowe powiadomić żonę i dziecko. Za okupacji byłem jeszcze młoda, ale pamiętam że wróg powiadamiał rodziny o zaginionych. Zwracam się o powiadomienie, czy wyrok został wykonany”.

„Skazańcy byli w pełni świadomi” – mówi dr Szwaagrzyk – „że władze więzienne nie tylko nie zadbały o ich godziwy pochówek, ale będą się starać zatrzeć wszelkie ślady po straconych”. Jeden z przywódców WiN Łukasz Ciepłiński oczekując egzekucji powiedział towarzyszom z celi, że będzie miał w ustach medalik, żeby po tym można było rozpoznać jego ciało. Aniela Steinsbergowa, obrończyni w procesach politycznych powiedziała: „Więźniowie mieli zniknąć bez śladu. Łatwiej zatrzeć pamięć, kiedy nie ma grobu”.

CHOWALI ICH NOCĄ

Skazanych na karę śmierci chowano najczęściej nocą, potajemnie. Grabarzami przeważnie byli w początkowych latach więźniowie Niemcy, potem strażnicy – na wydzielonych tylko do tego celu kwartalach cmentarzy publicznych. Te przez wiele dziesięcioleci były pod nadzorem służb bezpieczeństwa, a

ich odkrycie i ujawnienie zawdzięczamy wyłącznie aktywności osób prywatnych – krewnych i kolegów pomordowanych.

Ale – jak mówi dr Szwaagrzyk – „cmentarze nie były jedynymi miejscami pochówku. Znając realia lat czterdziestych i pięćdziesiątych można przypuszczać, że miejscami pochówku były również tereny wokół kilkuset siedzib UB w całej Polsce. Na podstawie relacji ludzi wiadomo, że podczas prac remontowych znajdowano w tych miejscach szczątki ludzkie. Tak było m.in. w Bielsku Podlaskim, Bochni, Bydgoszczy, Elku, Grajewie, Kłodzku, Krakowie, Łodzi, Łomży, Nidzicy, Poznaniu, Przasnyszu, Puławach, Sokółce, Suwałkach i Świebodzinie. Ciała grzebano także w lasach i na poligonach, by wspomnieć las w pobliżu wsi Olmonty pod Białymstokiem, wąwóz Babie Doły koło Gdyni, uroczysko Baran koło Kąkolewnicy, poligon w Biedrusku, las koło Głogowa Małopolskiego, las koło Ciechanowa, Bykową Górę k. Ra-

domska, Las Kabacki i teren lotniska Okęcie w Warszawie”.

Ciała więźniów grzebano też na terenach więziennych, m.in. w Białymstoku, Łodzi, Rzeszowie, Warszawie oraz w Gdańsku, gdzie odnaleziono niedawno zwłoki – prawdopodobnie Danuty Siedzikówny „Inki” i Feliksa Salomonowicza „Zagończyka”. We Wrocławiu zbadano, m.in. przy użyciu georadaru, kwatery więzienne na Cmentarzu Osobowickim, dzięki czemu możliwe będą ekshumacje – na początek, w październiku Włodzimierza Pawłowskiego „Kresowiaka”.

Andrzej Kaczyński
Biuletyn
Instytutu Pamięci Narodowej

* * *

Przypominamy: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi łomżyńskiej zamierza ostatecznie wyjaśnić tajemnicę domu przy ul. Nowogrodzkiej 5 w Łomży (dawniej – Nowo-

grodzka 3), gdzie mieścił się Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Istnieją uzasadnione podejrzenia, że posesja ta kryje do dziś wiele ludzkich szczątków. Zamierzamy zainteresować sprawą Instytut Pamięci Narodowej oraz osobiście ministra Andrzeja Przewoźnika. Zwracamy się z prośbą do wszystkich, którzy mają jakiegokolwiek informacje o faktach związanych z tym budynkiem o niezwłoczny kontakt. Może Wy, lub ktoś z Waszych Rodzin przebywał w tym budynku? Może do dziś oczekujecie na powrót kogoś bliskiego? Spróbujmy razem odstąpić tę „białą plamę” w naszej łomżyńskiej historii. Za każdy, nawet pozornie nieznaną ślad, będziemy niezmiernie wdzięczni. Ofiarom ubeckich oprawców winni jesteśmy godność i szacunek. Ich szczątki mają prawo do godnego pochówku.

Z TORBY LISTONOSZA

Abp Józef Michalik
Metropolita Przemyski

Panu Prezesowi, zarządowi towarzystwa i wszystkim Przyjaciółom Ziemi łomżyńskiej oraz Ziemi łomżyńskiej życzę całym sercem radosnych Świąt Bożego Narodzenia. Niech ubogaci je swą łaską Emmanuel – Bóg z Nami. Łączę pozdrowienia z Przemyśla, który w Roku Pelczarowskim dziękuje Panu Bogu i Kościołowi za kanonizację swego Świętego Biskupa Józefa Sebastiana.

+ *Józef Michalik*

+ Józef Michalik

* * *

Biskup Pomocniczy łomżyński

Jestem świadomy tego, że okazywaną mi życzliwość przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi łomżyńskiej, za doręczenie „Ziemia łomżyńska” – rocznik nr 7, za przysyłanie mi „Komunikatów” Zarządu Głównego, za przekazanie mi życzeń powinienem całemu zespołowi serdecznie podziękować. I to szybko. Niestety, od kilku tygodni włączę się po szpitalach (...). Ale mam już

Z TORBY LISTONOSZA

doświadczenie i wziąłem ze sobą do szpitala „Ziemie łomżyńską” nr 7. Proszę mi wierzyć – rozczytywałem się nie z nudów, ale dlatego, że wiele materiału z tego numeru naprawdę mnie interesowało. Myślałem o całym zespole ludzi, którzy te wydarzenia organizują, uwzględniam trudności, które temu wydarzeniu towarzyszą. Szczerze mówię: z serca gratuluję.

(...) Całemu Towarzystwu Przyjaciół Ziemi łomżyńskiej zasyłam najlepsze życzenia: pokoju płynącego od Chrystusa i radości życia jako konsekwencji tego Bożego pokoju. Z wyrazami szacunku, wdzięczności i najlepszych życzeń

Z wyrazami szacunku, wdzięczności i najlepszych życzeń.

+ *Ryszard Janusz Bender*

* * *

Życzę Towarzystwu, któremu pan prezesuje, za łaską Bożą, pomyślności. Serdecznie pozdrawiam.

Ryszard Janusz Bender
Lublin

Z TORBY LISTONOSZA

Z TORBY LISTONOSZA

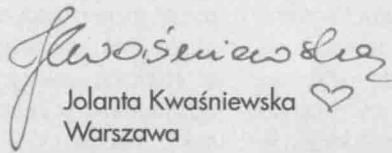
Z TORBY LISTONOSZA

Z TORBY LISTONOSZA

Z TORBY LISTONOSZA

Pragnę serdecznie podziękować za życzenia z „Łomżyńskiego Betlejem”, „Komunikat” ZG TPZŁ i za wzruszające słowa „Modlitwy Wigilijnej”. Mam nadzieję, że wszystkim członkom Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Nowy Rok przyniesie wiele radosnych i szczęśliwych dni.

Z życzeniami wszelkiej pomyślności


Jolanta Kwaśniewska ♥
Warszawa

* * *

Jeszcze raz kieruję mój apel o przyznanie ulicom w Łomży nazwisk nauczycieli, wymienionych przez mnie, z tym jednakże, że według Pana zaleceń danych w Warszawie, Wasza redakcja przekaże go władzom miasta. Jest chyba zrozumiałe, że zamiast głowić się nad nadaniem nazw nowym ulicom, jakże często nie mającym nic wspólnego z historią miasta, byłoby bardziej realne i konsekwentne nadać proponowane przez mnie. (...) Proszę przyjąć jak najserdeczniejsze życzenia oraz gratulacje za tak piękne i bardzo bogate w treść zeszyty „Komunikatu”, które napawają czytającego dumą i radością, boć to w naszej Łomży rzecz się ma!

Wanda Ney-Krwawicz
Warszawa

* * *

Serdeczne gratulacje z okazji Jubileuszu 45-lecia powstania naszego Towarzystwa. (...) W parę lat po powstaniu TPZŁ zostałam powołana do pełnienia obowiązków sekretarza oddziału warszawskiego TPZŁ, za prezesury kol. Franciszka Kamińskiego. Obowiązki te pełniłam przez osiem lat i w czasie ich trwania zaproponowałam uczczenie dziesięciolecia istnienia TPZŁ, a zwłaszcza tego, który powołał to Towarzystwo, mianowicie prof. Ciburowskiego. Pamiętam, że syn mój Marek (wówczas ośmiolatek, a dziś docent historii PAN w Instytucie Historii), wręczał kwiaty, składał życzenia p. Ciburowskiemu, jako syn Łomżynianki i w imieniu młodego pokolenia. To był dla mnie wzruszający i niezapomniany moment.

W kilka lat później, wędrując przez Jugosławię i Grecję, zwiedzając po drodze Skopje, pytałam o syna naszego profesora Ciburowskiego – architekta, który po strasznym trzęsieniu ziemi odbudowywał miasto. Inaczej jak „Nasz Ojciec” nikt o Nim nie mówił, z wielkim szacunkiem i czułością. Panie Zygmunco, a teraz Pan wkładasz w dzieło uświetniania naszego grodu tyle wysiłku i poświęcenia. Dusza rośnie, serce śpiewa kiedy otrzymuję wasze wspaniałe pismo, które

czytam zawsze z wielkim rozrzewnieniem. Po przeczytaniu niektórych artykułów odżywają wspomnienia, wraca przed oczy kraj lat dziecińczych i ta wczesna młodość, pierwsza miłość, zabawy i „te walczyki leciutkie jak świerszcze”, no i ci chłopczy nasi...

Jeszcze raz gratuluję wyników pracy i życzę, aby ten rok obfitował w nowe pomysły i ich realizację. Bratanek prof. Lustycha, kiedy dzwoniłam do niego o ukazaniu się mojego apelu, bardzo się ucieszył wiadomością, że może uda się zrealizować moje marzenie (...)

Wanda Ney-Krwawicz
Warszawa

* * *

Dziękuję serdecznie za miły list i przepraszam, że piszę dopiero dzisiaj, ale miałam dość dużo pracy i tak jakoś zeszło. Dziękuję również za życzenia i „Komunikat”. Wiersz „Wyprawa do naszej stajenki” jest prześliczny, zachwyceni jesteśmy oboje z mężem. Przesyłam garść moich wspomnień z okresu sowieckiej okupacji, może się na coś przydadzą. Dopiero wczoraj wysłałam p. prof. Wilhelmii wspomnienia męża, dziękuję za podanie adresu. Mam nadzieję, że Pan profesor się nie obrazi, że wysłałam także dwa moje wiersze: „Po co wam to było chłopczy?” i „Chłopczy z lasu”. Jeszcze raz bardzo, bardzo dziękuję za wszystko. Oboje z mężem serdecznie pozdrawiamy i życzymy dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Iwona Krzepakowska-Butań,
Piastów

* * *

Urodziłam się w Janowie (gmina Mały Płock, pow. Kolno) 15 listopada 1949 r. Z opowiadań mojej matki Haliny Marianny Kowalczyk i jej brata Włodzimierza Paliwody, a także innych mieszkańców Janowa wynika, że na miejscu w Janowie (obecnie – gmina Kolno) z rąk niemieckich, w latach 1941–45 zginęło trzech mężczyzn:

1. Sobotka – ksiądz rzymskokatolicki, ukrywał się przed Niemcami w zabudowaniach rolnika Władysława Kordala, na kolonii odległej o ok. 2 km od wsi. Ksiądz Sobotka i Władysław Kordal pochodzili z Borkowa. Na siedlisku Kordala ksiądz został zastrzelony podczas ucieczki przez niemieckich funkcjonariuszy z Kolna. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Borkowie. Akt zgonu powinien znajdować się w parafii Borkowo.

2. Brzostowski – rolnik, zastrzelony podczas ucieczki. Obawiał się, że zabiorą go na roboty do Niemiec.

Z TORBY LISTONOSZA

Z TORBY LISTONOSZA

Z TORBY LISTONOSZA

3. Ignacy Piaścik – rolnik, zastrzelony podczas próby ucieczki na własnym siedlisku.

Janowo należało i należy do rzymsko-katolickiej parafii w Łosewie, gmina Kolno. Z okresu wojny brakuje tu jednak ksiąg metrykalnych, nie ma ich również w USC Kolno.

Chciałbym nawiązać jeszcze do wydarzeń jakie rozegrały się w koszarach 71 Pułku Piechoty w Zambrowie. Jeszcze przed strzelaniną do jeńców na placu ćwiczeń, tego samego wieczora, jeńcy leżący bliżej budynków koszarowych słyszeli odgłosy pojedynczych strzałów oddawanych w budynku. Strzały te słyszał Wacław Jerzyło, który leżał blisko budynku koszarowego. Można sądzić, że przed tą największą masakrą, odbywała się jakaś „robotą” niemiecka. Wacław Jerzyło pochodził z Janowa koło Kolna i wiele potem opowiadał o tym sąsiadowi – Włodzimierzowi Paliwodzie.

Stanisław Kowalczyk
Kolno

* * *

Jesteśmy wdzięczni za nadesłanie zgłoszenia udziału w konkursie Fundacji Kultury „Małe Ojczyzny – tradycja dla przyszłości”. Idea „małych ojczyzn” stała się w Polsce hasłem, programem różnorodnych dążeń obywatelskich do ożywienia własnego środowiska lokalnego. Zatem ogłoszona siódma już edycja naszego konkursu w tym roku cieszy się wyjątkowym zainteresowaniem. Zespół ekspertów, wchodzących w skład jury, zapoznał się z wszystkimi 476 zgłoszeniami, uznając je za interesujące i w większości zasługujące na pozytywną ocenę. Jednakże nie jest możliwe aby wszystkie uczestniczyły w następnych etapach realizacji konkursu. Do finału dociera jedynie około 20 projektów.

Stefan Starczewski
Przewodniczący jury konkursu
Fundacja Kultury

* * *

Serdecznie dziękuję za bardzo interesujące „Komunikaty” i za niezmiernie ciekawą „Ziemię Łomżyńską” nr 7. Materiały arcyciekawe. Rozdział „Przeszłość” połączyłem jednym tchem. O, takich rozdziałów jestem głodny. Wiem, wiem – nie ja jeden jestem i innym też się coś należy. (...) Jestem żywo zainteresowany wszelkimi informacjami na temat „Tajemnicy domu przy ul. Nowogrodzkiej 5”. Mimo ogłoszenia w nr. 3 nie uważałem (może czytałem nieuważnie?) żadnych odpowiedzi na ten temat. Dziwne – bardziej bym spodziewał się niewiedzy na temat n. p. kto współpracował

z carską ochroną w 1905 r., czy później do obalenia caratu, ale w tym temacie? Przecież ludzie, którzy przeżyli te straszne czasy terroru stalinowskiego jeszcze żyją! (...)

Rafael Christian Gallera
Londyn

* * *

Serdeczne podziękowania dla Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej za wspieranie inicjatyw zmierzających do ochrony dziedzictwa kulturowego Kurpiów i pomoc w organizacji V edycji konkursu rękodzieła ludowego „Rozmaitości Wielkanocne”

Dyrektor GOK w Zbójnej
Elżbieta Lemańska

* * *

Portal „Wrota Podlasia” jest od 12 stycznia aktywny i w dalszym ciągu rozbudowywany. W zamyśle Podlaski Portal Informacyjny ma stanowić źródło kompetentnych, a zarazem wiarygodnych oraz najpełniejszych informacji o regionie. Pragniemy zaproponować redakcji „Komunikatu” ZG TPZŁ współpracę w charakterze redakcyjnym. Możemy publikować Państwa materiały w dziale Region. Nasza ewentualna współpraca może również polegać na przeredagowywaniu i omawianiu artykułów pochodzących z otrzymywanych od Państwa bieżących egzemplarzy „Komunikatu”

Z poważaniem

Dyrektor Biura Informacji
i Promocji Województwa
Urzędu Marszałkowskiego
Bożena Bednarek

* * *

Serdeczne dzięki za bardzo interesujące „Komunikaty”. Załączam skan artykułu pt. „Nie odkryte groby, niepoliczona ofiara”, który nawiązuje do tajemniczego domu przy ul. Nowogrodzkiej nr 5 (dawniej nr 3), o którym przeczytałem w „Komunikacie” nr 3/22. Od znajomego dowiedziałem się, że niektóre ofiary zbrodni funkcjonariuszy łomżyńskiego UB chowano potajemnie także na torfowiskach przy Grobli Jednaczewskiej. Moim skromnym zdaniem jest jeszcze wiele „białych plam” w najnowszej historii Łomży. Szczególnie dotyczy to okresu pierwszej okupacji sowieckiej (koniec września 1939 r. – 22 czerwca 1941 r.), a także drugiej obejmującej okres po opuszczeniu przez Niemców Łomży, do końca wojny w maju 1945 r.

Podzielim pogląd pana Jerzego Smurzyńskiego w

Z TORBY LISTONOSZA

sprawie konieczności obiektywnego spojrzenia na najnowszą historię Łomży, zawarty w końcowej części jego artykułu „Grupa Müllera” w tym samym „Komunikacie”. Proponuję wprowadzenie stałej rubryki pod nazwą „Oczyszczanie pamięci”, w której problemy z najnowszymi dziejami miasta Łomży i jej Ziemi, będą systematycznie prezentowane na łamach „Komunikatów” (...)

Adam Sobolewski
Zduńska Wola

* * *

Dziękuję bardzo za „Komunikat” 4/23 z grudnia 2003 roku. Dziękuję za publikację mojego tekstu, dziękuję za „Betlejem Łomżyńskie”. Przepiękne. Ten „Komunikat” sprawił mi ogromną radość. Jest kolorowy i pisany duszą Łomżyniaków. Staram się i ja brać udział w wypowiedziach znanych mi nazwisk, bo nazwisko ks. kard. Stefana Wyszyńskiego jest znane także w Bieszczadach. Był tu przecież więziony, w Komańczy. Znane jest mi także nazwisko Ciborowskich – w Łomży byli sąsiadami przez ulicę. Mieszkałem przy ul. Zielonej 8. (...)

Składam serdeczne gratulacje z okazji Jubileuszu 45-lecia TPZŁ.

Łomżyniak Stanisław Górski
Ustrzyki Dolne

* * *

(...) Pan Mieczysław Laszczkowski w artykule „Sprawa Łalki” zamieszczonym w nr. 6 „Ziemi Łomżyńskiej” podaje, że masowe aresztowania w Łomży w 1943 r. ponad stu osób nastąpiły w wyniku działań konfidenta, który przekazał Niemcom informację o ludziach działających w AK. Konfident ten po wojnie został odnaleziony, wina w procesie została mu udowodniona, przyznał się i został skazany na karę śmierci. Ten opis zdarzeń autor podaje w oparciu o akta sądowe i donosy składane Niemcom przez konfidenta.

Natomiast pan Zdzisław Wilhelmi w nr. 7 „Ziemi Łomżyńskiej” w artykule „Marsz na azymut” przedstawia całkiem inną wersję tych wydarzeń, przypisując winę za aresztowania członkom organizacji „Polska Niepodległa”. Pragnę również zwrócić uwagę, że opisana przez pana Zdzisława Wilhelmi w tym samym artykule sprawa wyniesienia granatów z magazynów Armii Czerwonej jest całkiem odmiennie przedstawiona w stosunku do wersji podanej przez pana Mieczysława Laszczkowskiego w „Wiadomościach Towarzystwa Ziemi Łomżyńskiej” w nr. 4 i 6 z 1988 r. (...) Nie chcę w tym liście rozstrzygać, (choć mam swoje zdanie), który z autorów mówi prawdę, a który kłamie. Uważam jednak, że mimo wolności słowa każda redakcja powinna dbać o to, aby w jej wydawnictwach podawana była praw-

Z TORBY LISTONOSZA

Z TORBY LISTONOSZA

Z TORBY LISTONOSZA

Z TORBY LISTONOSZA

da, gdyż w przeciwnym razie traci swoją wiarygodność, nie mówiąc już o szkodliwości publikowania informacji nieprawdziwych. Mam nadzieję, że żyją jeszcze ludzie, którzy mają wiedzę o tamtych czasach, a redakcja podejmie trud ich odnalezienia w celu dotarcia do prawdy.

Z poważaniem

Jerzy Świerczyński
Wołomin

Od redakcji: przykro nam, że doszło do sytuacji, która nie powinna mieć miejsca. Do sprawy powrócimy, ale żadnego z naszych autorów nawet nie śmiemy podejrzewać o celowe kłamstwo, czy fałszowanie przeszłości.

* * *

Moje wspomnienia z II wojny światowej zamieszczone w „Komunikacie ZG TPZŁ” wywarły duże wrażenie m.in. na studencie polskiej uczelni w Londynie. Ten młody człowiek interesuje się grobami polskich żołnierzy z 1863, 1920 r. oraz z lat 1939-45. Szuka ludzi, którzy wiedzą czy pamiętają gdzie są takie właśnie mogiły żołnierskie. Otrzymałem od niego list. Chętnie udzieliłbym pomocy, niestety w tej sprawie nie mogę nic zrobić. (...) Nic mi nie wiadomo o zapomnianych mogiłach. A powinny one zostać ujęte w pracy tego studenta, któremu jestem wdzięczny, że chce te pamiątki naszej historii ocalić od zapomnienia. Mogę jedynie podpowiedzieć, że w pracy tej trzeba ująć grób polskiego żołnierza Stacha Konwy w Lesie Jednaczewskim koło Łomży, grób Romana Dmowskiego, Polaka – patrioty, który przyczynił się razem z innymi do odzyskania wolności Ojczyzny. Liczę, że czytelnicy „Komunikatu” zabiorą głos w tej sprawie i poinformują o znanych im miejscach uświęconych męczeńską krwią żołnierską, być może dziś już zapomnianych. Na pewno są takie miejsca w Puszczy Białowieskiej, znają je leśnicy, mieszkańcy okolicznych wsi. Pomóżcie studentowi zebrać materiały do pracy o historii oręża polskiego.

por. Stanisław Górski
Ustrzyki

* * *

Nie byłam w Łomży już ponad pół wieku. Bieda wypędziła mnie za chlebem za ocean. Nie jest mi najgorzej, choć nigdy nie dorobiłam się bogactwa i na pewno już się nie dorobię. Ale wiem, że największym bogactwem człowieka jest to co wyniósł z rodzinnego domu. Miłość, ukochanie domu, rodziny. Choć wiem, że już nigdy nie będzie mi dane oddychać Łomżyńskim powietrzem, to tak naprawdę ją stale oddycham tylko nim. Jak mi jest smutno, to zaraz wy-

Z TORBY LISTONOSZA**Z TORBY LISTONOSZA****Z TORBY LISTONOSZA**

bieram się na spacer Dworną do góry, koło kościoła pańienek, zajrzę do Groty, pójdę na kamienne schodki, ze skarpy popatrzę na Piątnicę... A najlepiej te spacerki udają mi się nocą. Zaraz będzie wiosna, na Pulwach zakwitną kaczeńce i niezapominajki... Jak ja wam zazdroszczę, że będziecie mogli je zrywać... Oj, chyba zaraz znowu wybiorę się na jakiś spacerek...

Pozdrawiam i całuję bardzo serdecznie wszystkich tomżyńskich. I z niepokojem będę czekała na kolejny głos z nad Narwi, czyli na „Komunikat”.

Zofia Bukowska
Kanada

* * *

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji podjęło decyzję o upowszechnieniu Programu Rozwoju Instytucjonalnego, który był realizowany pilotażowo m.in. w pow. tomżyńskim. Ministerstwo oraz organizatorzy zaprosili do udziału w 16 konferencjach wojewódzkich w roli ekspertów przedstawicieli pow. tomżyńskiego: Wojciecha Kubraka – Starostę tomżyńskiego, Zenona Białobrzeskiego – wójta gminy Zbójna i Wiesława Jemielitego – naczelnika Wydziału Promocji, Rozwoju i Komunikacji w Starostwie Powiatowym w tomży.

Starosta
Wojciech Kubrak

* * *

W grudniu ubiegłego roku zakończyliśmy prace nad diagnozą atrakcyjności inwestycyjnej tomży. Wyniki diagnozy są z jednej strony odzwierciedleniem zewnętrznego postrzegania naszego miasta, z drugiej zaś wskazują obszary, które powinny być przedmiotem zainteresowania władz lokalnych. Kontynuacją prac nad dokumentem jest przystąpienie do opracowania strategii promocji miasta. Opracowanie to będzie podstawowym

narzędziem w realizacji działań promocyjnych, ze szczególnym uwzględnieniem promocji gospodarczej. Pragniemy, by strategia była dokumentem o jak najszerszym poparciu społecznym, dlatego rozpoczynając tok prac planujemy szereg spotkań ekspertów z przedstawicielami poszczególnych grup społeczności tomżyńskiej. Prace nad strategią prowadzić będą pracownicy Uniwersytetu Warszawskiego: dr Wojciech Dziemianowicz i mgr Katarzyna Szmigiel. W związku z tym zwracam się z uprzejmą prośbą o wzięcie udziału w warsztatach strategicznych przedstawicieli środowiska kulturalno-naukowego. W trakcie warsztatów będą dyskutowane możliwości promocji miasta oraz zostaną wypracowane główne kierunki działań promocyjnych, które staną się podstawą aktywnej polityki Urzędu Miejskiego w tym zakresie.

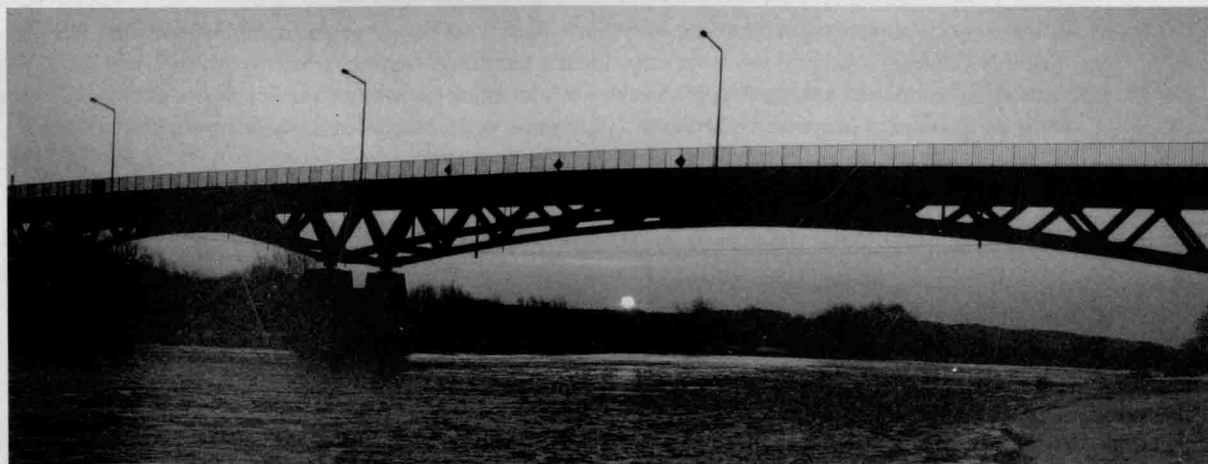
Łączę wyrazy szacunku

Zastępca Prezydenta
Miasta Łomży
Marcin Brunon Sroczyński

* * *

W związku z uchwaleniem przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej roku 2004 Rokiem Witolda Lutosławskiego, zapraszam serdecznie na spotkanie w sali konferencyjnej tomżyńskiego Ratusza. Celem spotkania jest rozważenie możliwości uczczenia w tomży i na Ziemi tomżyńskiej, pamięci i dorobku twórczego tego wybitnego kompozytora i Polaka, tak mocno połączzonego więzami rodzinnymi z naszym regionem. Zwracam się z uprzejmą prośbą o przekazanie podczas tego spotkania propozycji do programu obchodów Roku Witolda Lutosławskiego. Proszę mi pozwolić, że przyjęcie zaproszenia będę traktował jako deklarację współudziału w tworzeniu Komitetu Obchodów.

Prezydent Miasta
Jerzy Brzezinski

Z TORBY LISTONOSZA**Z TORBY LISTONOSZA****Z TORBY LISTONOSZA**

1/2004

KOMUNIKAT

Zarządu
Głównego
Towarzystwa
Przyjaciół
Ziemi
tomżyńskiej

Przeczytasz między innymi:

Józef Babel	Najnowsza Kronika Ziemi łomżyńskiej
Ks. Jan Sołowianiuk	łomżyńskie Magnificat za 25 lat pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II
Wawrzyniec Kłosiński	Stowarzyszenie Kobiet z Problemem Onkologicznym: czas nadziei i Marzec 1968: „odpryski” prowincjonalne
Ryszard Ślązak	45 lat łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej
Dr Krzysztof Sychowicz	Biskup Stanisław Kostka Łukomski na Ziemi łomżyńskiej, a także: ORMO i MO na Ziemi łomżyńskiej wobec inwazji na Czechosłowację w 1968 r.
Jerzy Smurzyński	Czy matura, czy chęć szczerą?
Adam Chętnik	Tajne nauczanie w regionie łomżyńskim pod zaborem rosyjskim
Aniela Malanowska	Żeńskie pensje prywatne w łomży
Lucyna Osiecka Pakuła	Szkolnictwo pedagogiczne w łomży
Danuta Biedrzycka	Pod niebem Kazachstanu i Indii
Jan Truszkowski	Ucieczka z Syberii
Karol Troczewski	Wspomnienia więzienne
Stanisław Kalinowski	Moje wspomnienia z Powstania Warszawskiego
Mieczysław Laszczkowski	Organizacja konspiracyjna Polska Niepodległa na Ziemi łomżyńskiej
Tadeusz Trembiński	Martyrologia nauczycieli z pow. łomżyńskiego
Marian Filipkowski	Pomoc robotnikom przymusowym na zachodnim pograniczu
Anna Maria Badyda	Szkoła numer sześć
Jacek Chyliński	Doktor i córki
O. Roland Prejs	Jubileusz Prowincji Warszawskiej Ojców Kapucynów w łomży
Jolanta Żochowska	Baśnie i legendy regionu łomżyńskiego
Kazimierz Trzaska	Strój ludowy Mazowsza łomżyńskiego
	Folklor taneczny Mazowsza łomżyńskiego

Ponadto:

Iwona Krzepakowska Bułat pisze o wypędzaniu diabła Belzebubem, Jerzy Smurzyński o miejscach sercu bliskich. Anna Januszkiewiczowa śni za ołtarzem, a Kazimiera Doboszevska opisuje z niezwykłą swadą barwny życiorys łomżyniaka, czyli swego męża Zygmunta.

Życiorysy: rodziny Lubowidzkich, łomżyńskiego architekta z Polowej 55, Bronisława Piętki, Aleksandra Kusio Stanisława Barana, Janiny Wystouch oraz przypadki ks. prof. Franciszka Woronowskiego.

W Witrynie Poetyckiej m.in. laureaci II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki: Zbigniew Nasiadko, Barbara Szumksta, Janusz Gołda, Piotr Rowicki i Jan Gietek, a ponadto wiersze Iwony Krzepakowskiej-Bułat i Ewy Matlak-Rycharskiej.

Pamiętaj: warto poczekać do czerwca!

Uprzejmie informujemy, że w dniach 15–16 października 2004 r. odbędzie się

ZJAZD ABSOLWENTÓW „DRZEWNEJ”
z okazji 85-lecia istnienia szkoły.

Zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich Absolwentów Zespołu Szkół Drzewnych im. Komisji Edukacji Narodowej w łomży, którzy ukończyli słynną „Przemysłówkę” lub „Drzewną” o kontakt ze szkołą w celu uzyskania informacji na temat aktualnych adresów.

Prosimy również o przysyłanie krótkich życiorysów oraz osiągnięć zawodowych, które wykorzystamy do spraw programowych związanych ze zjazdem.

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Z poważaniem
Komitet Organizacyjny.

Adres:

Zespół Szkół Drzewnych, Al. Legionów 9, 18-400 łomża, tel. (086) 473 53 05

Ewa Matlak Rycharska

Zmartwychwstanie

Ja wciąż córeczko słyszę
Sprzed laty twe pytanie
„Mamusiu czy w tym roku
On znów zmartwychwstanie ?”
I wzięłam cię za rękę
Poszliśmy na polanę
I pokazałam kwiaty
„O mamo, zmartwychwstanie!”
I znów będzie obrus
I serca wysprzątane
I ta niezmienna pewność,
Że światło znów się stanie.

I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. T. KOŚCIUSZKI W ŁOMŻY ZAPRASZA



Zapraszamy wszystkich wychowanków Pani Profesor Stanisławy Osieckiej na obchody Dnia Szkoły, w trakcie których Biblioteka Szkolna otrzyma imię tego zasłużonego wychowawcy i pedagoga.

Początek uroczystości 30 kwietnia 2004 roku o godz. 14.00.

Potwierdzenie udziału i bliższe informacje – telefon (086) 216 37 16, lub 216 37 17.

Chłopaki Bielskiego

Początki drużyny piłkarskiej Szpitala Ogólnego w Wysokiem Mazowieckiem sięgają roku 1966, kiedy to został rozegrany mecz Służba Zdrowia – Księża Diecezji łomżyńskiej. Dotkliwa porażka podczas tamtego pamiętnego spotkania zmobilizowała pracowników szpitala do stworzenia drużyny piłkarskiej, która w przyszłości miała stać się faworytem każdych rozgrywek w mieście i powiecie wysokomazowieckim. Od tego czasu corocznie rozgrywane są mecze Szpital – Księża, połączone z festynem lub symbolicznym poczęstunkiem dla mieszkańców miasta. W 2000 roku zawody te rozegrano w Ciechanowcu i do tej pory uważane są za najlepszą imprezę sportową, zorganizowaną przez dyrektora Szpitala Ogólnego w Wysokiem Mazowieckiem.



Dzięki uprzejmości pana dyrektora Stanisława Bielskiego oraz członków zakładowej komisji socjalnej, drużyna szpitala gra w strojach piłkarskich renomowanej firmy TICO, ubierającej m.in. kluby pierwszoligowe i reprezentację artystów polskich. Marzeniem „chłopaków Bielskiego” jest rozegranie meczu właśnie z polskimi aktorami przed wysokomazowiecką publicznością.

Od 2000 roku drużyna szpitala walczy we wszystkich rozgrywkach piłkarskich drużyn amatorskich organizowanych w Wysokiem Mazowieckiem i może pochwalić się następującymi sukcesami:

- Mistrzostwo miasta (puchar burmistrza) – 2000 r. (hala), 2002 r. (stadion), 2003 r. (hala)
- I miejsce w Międzyzakładowej Lidze Halowej w 2002 r.
- Wicemistrzostwo miasta w 2000 r. (stadion), 2002 r. (hala – puchar TKKF), 2002 r. (hala – puchar Komendanta Powiatowego Policji), 2004 r. (hala)
- III miejsce – puchar prezesa „Olimpii” Zambrów, 2003 r.
- I jedno jest pewne: o „Chłopakach Bielskiego” nie raz jeszcze usłyszymy...

1/2004

KOMUNIKAT

Zarządu
Głównego
Towarzystwa
Przyjaciół
Ziem
Łomżyńskiej



Z protokołu Komisji ds. Oceny Prac Magisterskich i Dyplomowych nadesłanych na II edycję konkursu ogłoszonego przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Komisja została powołana uchwałą prezydium ZG TPŻŁ 19 listopada 2002 r. w składzie: prof. dr hab. Adam Dobroński – przewodniczący, prof. dr hab. Halina Świączkowska, prof. dr hab. Kazimierz Pieńkowski, mgr Jan Borawski.

Celem komisji była ocena zgłoszonych do konkursu prac pod kątem ich zgodności z kryteriami konkursu (związek tematyczny z Ziemią łomżyńską i walory poznawcze oraz popularyzatorskie), a także przedstawienie propozycji prac do naród ZG TPŻŁ.

Ogółem do konkursu zgłoszono siedem prac. Komisja stwierdziła, że wszystkie spełniają kryteria konkur-



sowe. Zakres tematyczny prac jest obszerny, obejmuje problematykę historyczną, filologiczną, ekonomiczną, społeczną i kulturoznawczą. Tylko jedna praca pochodzi z uczelni woj. podlaskiego; pozostałe zostały obronione na uczelniach w Gdańsku, Olsztynie, Warszawie i Pułtusku.

Na posiedzeniu w dniu 29 stycznia 2004 r. Komisja dokonała podsumowania działalności i stwierdziła co następuje:

1. Najlepszą pracą zasługującą na pierwszą nagrodę w konkursie jest praca magisterska Grzegorza Narewskiego z tomży „Działalność Zespołu Pieśni i Tańca »Łomża« w

latach 1977–2003” obroniona na Wydziale Instrumentalno-Pedagogicznym Akademii Muzycznej w Białymstoku. Podstawą tej oceny jest szerokie zaprezentowanie historii i dorobku zespołu, a także popularyzacja kultury regionu łomżyńskiego.

2. Drugą pracą proponowaną do nagrody jest praca magisterska Grażyny Charubin „Jan Kulka – poeta, organizator życia literackiego, regionalista”, obroniona na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Na powyższą ocenę składa się wyeksponowanie kulturotwórczej działalności poety w tomży oraz prezentacja jego twórczości, silnie związanej z Ziemią łomżyńską.

Prof. Halina Świączkowska i prof. Adam Dobroński zaproponowali do wyróżnienia pracę Mariusza Nowika – „Holokaust na Ziemi łomżyńskiej 1941–1943”, obronioną na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

Prezydium ZG zaakceptowało propozycję komisji i postanowiło przyznać nagrodę główną Prezydenta tomży Grzegorzowi Narewskiemu, nagrodę Starosty łomżyńskiego Grażynie Charubin, a nagrodę Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi łomżyńskiej – Mariuszowi Nowikowi.

Ponadto na konkurs wpłynęły następujące prace: „Małżeństwa mieszane wyznaniowo w tomży w latach 1840–1914”, obroniona przez Natalię Zabadałę na Uniwersytecie Gdańskim, „Sytuacja społeczno-gospodarcza miasta tomży w latach 1898–1910 i 1999–2002 na podstawie artykułów prasowych”, obroniona przez Piotra Owczarzaka na Wyższej Szkole Humanistycznej im. prof. Aleksandra Gieyszтора w Pułtusku i na tej samej uczelni (studia podyplomowe)



„Sylwetka ks. Tadeusza Ciborowskiego i kulturotwórcze znaczenie jego działalności” obroniona przez Marię Żelazną, a także „Polityka władz lokalnych w dziedzinie kultury fizycznej i sportu” obroniona przez Tadeusza Czubowskiego na Uniwersytecie Warszawskim.

ZARZĄD GŁÓWNY
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ
SERDECZNIE DZIĘKUJE
DYREKCJI PRZEDSIĘBIORSTWA USŁUGOWO-ASENIZACYJNEGO
„ASTWA” W BIAŁYMSTOKU
ZA NIEOCENIONĄ POMOC W ORGANIZACJI KONKURSU.
DZIĘKUJEMY TAKŻE PREZYDENTOWI ŁOMŻY
ORAZ STAROŚCIE ŁOMŻYŃSKIEMU.

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi łomżyńskiej, 18-400 Łomża, ul. Polowa 22, tel./fax (086) 216 28 33.
Redakcja: Wawrzyniec Kłosiński, tel. (086) 216 49 72; 0601 394 365.
Zdjęcia: Józef Babel, Karol Babel, archiwa
Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Tadeusz Babel
Druk: ScanCom, ul. Wojska Polskiego 169, tel. 216 55 81
Biuro TPŻŁ czynne: poniedziałek – piątek od 8.00 do 15.00

ISSN: 1509-6912